Nr. 1. Kraków, Poniedziałek 2 Stycznia 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Od wydawnictwa.

Numerem tym rozpoczyna „Gazeta Poniedziałkowa" drugi rok swego istnienia. W ciągu dziewięciu miesięcy, od wyjścia pierwszego numeru „Gazeta Poniedziałkowa" zyskała sobie ogólne uznanie i wzięcie tak w Krakowie, jak na prowincyi.

Stojąc na gruncie szczerze demokratycznym, „Gazeta Poniedziałkowa" zajęła w prasie galicyjskiej stanowisko bezstronnego informatora, piętnującego wszystko i wszystkich, którzy na napiętnowanie zasłużyli, podnoszącego zaś to, co podnieść naprawdę należało. Staraliśmy się chwytać życie polityczne tak, jak one się w całej swej potędze przedstawia i oświetlać wypadki ze stanowiska bezstronnego, a szczerze demokratycznego.

Patrzyliśmy na wszystko z punktu widzenia interesów ekonomicznych kraju, a nie przez brudne szkiełka partyjnych celów i dążeń. Dzięki temu zyskaliśmy poparcie PT. Publiczności i uznanie.

„Gazeta Poniedziałkowa" jest dziś prawie jedynem pismem podającem najświeższe wypadki z niedzieli już o godzinie 6 rano w poniedziałek, mająca poza urzędowemi telegramami niezwykle liczne telegramy własne, nadsyłane w nocy przez naszych korespondentów ze Lwowa, Wiednia, Budapesztu, Berlina i Paryża, wychodzić będzie nadal w tym samym duchu i kierunku, jak dotąd.

Prosimy więc odnowić prenumeratę na rok 1911.

Prenumerata na rok wynosi 6 koron.

Z nowym rokiem.

Przeszedł rok 1910. U progu nowego roku zastanowić się należy, cośmy w ciągu niego zyskali, co stracili, jak się w ogólnych zarysach przedstawia bilans naszego życia politycznego i narodowego.

Do roku ubiegłego przywiązywaliśmy wielkie nadzieje. W tym roku kraj nasz miał otrzymać nową ordynacyę wyborczą, opartą na zasadach bardziej demokratycznych. Spodziewano się, że po dojściu do skutku reformy wyborczej, zmieni się także sytuacya na wschodzie kraju, że po latach walki i waśni narodowych między Polakami i Rusinami, nastanie nareszcie szczęśliwsza era pokojowego współżycia. Że nadzieje te nie były nieuzasadnione, tego dowodem właśnie rozbicie się reformy wyborczej o stanowisko Rusinów.

W obradach kompromisowych nad reformą wyborczą okazało się dobitnie, że reforma ta właśnie miała być platformą do ugody polsko ruskiej. Do uchwalenia reformy jednak nie przyszło; winno temu po części stanowisko opozycyjne Rusinów, głównie jednak opozycya konserwatystów i wewnętrzne niesnaski, nurtujące w kołach demokratów o rozmaitych przymiotnikach. Bądź co bądź jednak uchwalono zasady reformy wyborczej, stworzono więc modus do szybkiego dojścia reformy do skutku. Rok 1910 zostawił więc w tej sprawie niejako wyklarowaną sytuacyę, chociaż więc nie spełnił pokładanych w nim nadziei w zupełności, nie zawiódł nas także tak, byśmy mu złorzeczyć mogli.

Wewnętrzne życie polityczne w Galicyi nie przyniosło jednak zmiany na lepsze. Najgorszą chorobą trawiącą Galicyę, była niezgoda, była walka stronnictw, dochodząca w ubiegłym roku do ostatecznych nieraz granic. Objaw to, w naszem społeczeństwie przedewszystkiem, niesłychanie smutny. Optymiści spodziewali się, że w roku 1910 namiętności partyjne, rozbujałe w roku poprzednim, przycichną, że walka partyjna, właściwie tylko walka osobistości, na czele partyi stojących, złagodnieje, że wobec okropnej, a coraz bardziej wzmagającej się nędzy całego kraju, stronnictwa odrzucą na bok osobiste waśnie, podadzą sobie dłonie i za przykładem Czechów bodaj pracować będą społem nad odrodzeniem kraju. Okazało się, że pesymiści mieli więcej racyi. Walka stronnictw, tem charakterystyczniejsza, że walka demokratów z demokratami, trwała w roku ubiegłym w dalszym ciągu.

Fakt ten to wielkie minus w bilansie roku zeszłego. Bo skutkiem tej walki, prowadzonej nieraz w sposób brutalny, jest pewien zastój, jaki się przejawia w szerokich masach ludności, bądźcobądź coraz bardziej demokratycznie usposobionej. Walkę prowadzili przywódcy stronnictw w swoich organach, a szerokie sfery publiczności nie wiedziały nieraz o co chodzi. Zakładały więc ręce bezczynnie i patrzyły obojętnie na przyszłość. Gdyby nie to, gdyby nie ten zastój, to cała Galicya byłaby powstała jak jeden mąż z protestem przeciw utrąceniu sprawy budowy kanałów, byłyby się w każdym mieście, w każdej wsi odbyły zgromadzenia w tej sprawie, byłaby, słowem, cała Galicya stanęła do walki, tak, jakby to napewno miało miejsce w Czechach np. w podobnej sprawie. U nas tymczasem tylko dzienniki narobiły gruchu, a szeroka publiczność była bierną. Zatracił się poprostu kontakt przedstawicielstwa ludowego z ludem. Kontakt ten zatracił się i przez to, że posłowie nasi nie wypełnili w przeważnej mierze nawet tego, co wyborcom przyrzekli, nie zadali sobie mianowicie, z wyjątkiem kilku posłów ludowych i narodowo-demokratycznych, trudu, aby przed wyborcami złożyć sprawozdanie ze swej działalności. Już to na tym punkcie np. krakowscy posłowie mają istotny strach i lęk.

Na szczęście jednak w ostatnich dniach grudnia sytuacya zmieniła się bardzo i na lepsze. Oto za sprawą posła Lea i posła Stapińskiego zawiązały się pierwsze początki zgody między demokratami wszelkich odcieni. Na razie przyszło do zgody na gruncie wiedeńskim; pp. demokraci zrozumieli społem nareszcie, że walka ich samych ze sobą wychodzi tylko na korzyść ich wspólnego wroga, tj. konserwatystów, którzy w mętnej wodzie demokratycznych niesnasek i waśni, z maestryą przez siebie podsycanych, umiejętnie łowili sobie spokojnie rybki, ciągnąc korzyści dla siebie, dla swojej kasty, bez względu na to, czy kraj na tem dużo czy mało straci, bo o zysku mowy nie było. Nareszcie więc konsolidacya stronnictw demokratycznych, oddawna tak pożądana, przyszła do skutku. Uważać to należy za wielkie plus w naszem życiu politycznem, boć przecie wiadomo, że największym wrogiem kraju byli i są pp. konserwatyści, którzy na niezgodzie demokratów robili interesy.

Ludowcy, którzy dotychczas szli z konserwatystami, ocknęli się i pierwsi podali rękę innym demokratycznym partyom. Poseł Stapiński zwinął nawet swoją „Gazetę powszechną" i oddał jej prenumeratorów krakowskim „Nowinom", płynącym dotąd pod flagą o barwach zlekka wszechpolskich. „Unia demokratyczna" uzyskała znowu swoje siły. Stworzył ją prezydent Leo, tak, jak stworzył „Unię" przed dwoma laty w Sejmie. Oby ta Unia, teraz zawiązana, trzymała się silniej! Na tem kraj tylko zyskać może.

Jedności i zgody! Zgody i jedności w pracy! Oto hasło, które się w konkretnych formach przejawiło z końcem roku 1910. Hasło to wybiło się po raz pierwszy głośniej w dniach podniosłych uroczystości grunwaldzkich w Krakowie. Cały naród stanął wtedy pod jedną chorągwią. Znikły stany, znikły partyjne różnice, znikły waśnie partyjne i osobiste. Wszyscy razem poczuli się jednym narodem.

Wspaniały obchód grunwaldzki zjednoczył myśli i serca; dziś to zjednoczenie przybiera formy i kształty konkretne. Oby te formy przetrwały, oby nam wspomnienia tych wielkich dni lipcowych w Krakowie były zawsze pobudką do zgodnego działania, tak długo, dopokąd trwać będzie pamięć Grunwaldu.

Tego społeczeństwu z Nowym rokiem 1911 życzymy.

Bilans roku 1910.

Rok ubiegły 1910 przeszedł. Jakim był dla ludzkości, na jaki zasłużył przymiotnik? Odpowiedź na to nie trudna: był to rok w całem tego wyrazu znaczeniu licny i marny. Nie wyrządził on wprawdzie rzeszy ludzkiej cięższej krzywdy i szkody — ale też żadnego jej nie dał dorobku dodatniego. Minął bez większego krwi rozlewu, bez takich strasznych katastrof żywotnych, jakiemi zapisały się w dziejach lata poprzednie, a jednak nie zaskarbił sobie wdzięczności ludzkiej. Wszystko, co się w ciągu tego roku działo, było dziwnie małe, karłowate, jakoś chorobliwe, jednem słowem liche i marne. I gdyby wedle jego wypadków i owoców sądzić chciano ludzkość, trzeba by również o niej powiedzieć, że marnieje, degeneruje się, maleje...

P o k ó j w tym roku panował niemal niezakłócony, lecz jaki pokój? Otóż również dziwnie nienaturalny, niezdrowy, pokój utrzymywany nie z miłości do spokojnego rozwoju ludów, nie dla wzniosłej jakiejś idei, lecz jedynie z poziomej trwogi przed wstrząśnieniami, zaburzeniami, przed wojną. Były chwile, w których zdawało się, że jest poważnie zagrożony: na wschodzie europejskim padła go z dawna niebezpieczna sprawa k r e t e ń s k a. W Konstantynopolu i w Atenach już się odzywał szczęk broni. W lot jednakże zjawiła się na widowni straż pożarna mocarstw europejskich i strzelające już w górę płomienie ugasiła. A przecie nikt się z tego ratunku nie cieszył, nie radował. Żadnej z obu ścierających się stron nie zadowolono, żadnej nie wymierzono bezwzględnej sprawiedliwości. Obie siłą zmuszono do milczenia, lecz u obu pozostawiono większe tylko rozgoryczenie. Rozbitą szybę zaklejono papierem, nie bacząc na to, że lada silniejszy podmuch wiatru zupełnie ją z ram wyrzucić może.

Zacząwszy już od wschodu, przypatrzmy się naprzód także wewnętrznym stosunkom państw tamtejszych. T u r c y a, jakkolwiek kroczyła dalej na drodze wewnętrznego odrodzenia, borykała się silnie z rozmaitemi fermentami przejściowemi, które nie pozwoliły jej ani w części wykonać wielkiego młodotureckiego programu reform. G r e c y a wiła się w konwulsyach rewolucyjnych, z któremi przejdzie w rok nowy. Mała C z a r n o g ó r a z łaski carskiego swego opiekuna przywdziała purpurę królewską, z którą jej tak do twarzy, jak pastuchowi górskiemu we fraku. Lecz za tą maskaradą ukrywa się cel bardzo poważny — chodzi nie mniej nie więcej, jak o wskrzeszenie

Wielkiej Serbii na usługi Rosyi, a przeciwko Austro-Węgrom. A podczas, gdy rubel rosyjski nowe tam tworzył przedmurze rosyjskie, dyplomacya austryacka bawiła się w Belgradzie w fałszowanie dokumentów, za pomocą których usiłowano ukręcić stryczek na własnych serbskich poddanych Austryi, ażeby także ich wpędzić w wir idei wielkoserbskiej. Iście to po... austryacku!

Carska Rosya tem śmielej oddawać się mogła intrygom na Bałkanie i zaborczej polityce w Persyi — ponieważ w jej wnętrzu panował spokój, spokój cmentarny. Reakcya panoszyła się tam w dalszym ciągu, znęcała się nad Polakami, żydami i nad wszelkiemi żywiołami, które miały odwagę chociażby tylko marzyć o wolności, a znęcała się bezkarnie. Nie cofnęła się ona nawet przed trumną największego myśliciela Rosyi, apostoła miłości i pokoju, lecz i po śmierci jeszcze mściła się na nim za to, że śmiał przemówić do niej głosem prawdy.

Spokój panował tam taki, że car mógł opuścić swoje państwo i przez czas dłuższy leczyć w Niemczech rozstrojone wie zną trwogą nerwy. Odwiedził on tam przy tej sposobności pokrewnego sobie duchem Wilhelma II, uważającego się również za narzędzie Boże, a podczas tych odwiedzin zawarto podobno umowę, iż oba państwa sąsiednie unikać będą wszystkiego, coby mogło je poważnić. Jest to znów jedna z owych praktykowanych teraz tak często „Rückversicherung“, ubezpieczeń na wszystkie strony, za pomocą których usiłuje się trzymać w szachu nawet... najlepszych przyjaciół i sprzymierzeńców.

Niemcy w tym roku wogóle odetchnęły swobodnie, gdy zeszedł z tego świata niedobry „wujaszek z poza kanału“, król angielski Edward, który tak zręcznie umiał niemieckiego Michałka omotać siecią wrogich mu sojuszów i konwencyi, że odbierał mu wszelką swobodę ruchu. Po jego śmierci sieć ta sama rozluźniać się zaczęła, co dowodzi, że namotano ją aż nazbyt sztucznie. Korzystając z tego junkierstwo pruskie usiłowało wzmocnić swoją reakcyjną pozycyę przy pomocy wysługującego mu się wiernie kanclerza, lecz zamiar ten napotkał na przeszkody. Szerokie koła ludności sprzykrzyły tam już sobie tę junkierską hegemonię i w całym szeregu wyborów uzupełniających do parlamentu zgotowały kandydatom junkierskim sromotne klęski.

Anglia nie może na razie prowadzić dalej polityki zagranicznej zmarłego swego króla — dyplomaty, o której wspomnieliśmy poprzednio, ponieważ znów zajęła się rozwiązaniem prastarego swego problemu wewnętrznego: — kto ma nią rządzić, jedna warstwa uprzywilejowana, czy ogół ludu? Tymczasem i tego problemu rok miniony jeszcze nie rozstrzygnął. Nowe wybory do parlamentu nie przyniosły tam zwycięstwa absolutnego żadnej stronie, wobec czego oryginalna ta wojna domowa toczyć się tam będzie zapewne długo jeszcze w ten sam nudny i dla państwa zupełnie bezproduktywny sposób — jak dotychczas.

Za to Francya, mimo, że trapiły ją na wewnątrz rozmaite strajki społeczne i zarobkowe rozmachała się na dobre w polityce zagranicznej. Wprawdzie odkąd się stała wierzycielką całego niemal świata, przestała już wymachiwać orężem, bo to zbyt niebezpieczne dla rent i procentów francuskich. Zmateryalizowana do szpiku kości współczesna Francya zapomniała już na dobre o dawnych laurach wojennych i przejęła się nawskroś rolą prawdziwego „Geldprotza“, który umie już tylko wojować złotem. Pragnąc okazać swą siłę w tym kierunku „ukarała“ biednych Madziarów i jeszcze biedniejszych Turków odmówieniem pożyczek za ich rzekome grawitowanie ku Niemcom, lecz kara ta chybiła celu — Madziarzy i Turcy otrzymali pieniądze właśnie od Niemców i na dobre dopiero wpędzeni zostali w ich objęcia. Okazuje się więc, że i złoto może stać się mieczem obosiecznym, niebezpiecznym dla tego, który nim wojuje niezręcznie.

W Hiszpanii rok ubiegły zapowiadał się bardzo pomyślnie, bo silnem rozbudzeniem się kulturalnych prądów wolnościowych przeciwko ciemnocie i reakcyi klerykalnej. Gabinet Canalejasa rozwinął akcyę reformową na wielką skalę i zamierzał oczyścić wreszcie nieszczęśliwy ten kraj z ssających jego soki trutniów i darmozjadów — lecz nagle zatrzymał się w połowie drogi i stanął zakłopotany. W sąsiedniej bowiem Portugalii dokonał się przewrót inny, daleko jeszcze radykalniejszy. Niespodziewanie zupełnie, w ciągu jednej nocy kraj ten z monarchii zamienił się na republikę o bardzo jasnych i sympatycznych dążnościach i celach. I to może jest jedynym świetlanym faktem w niepoczesnej szarzyźnie polityki europejskiej minionego obecnie roku. Na Hiszpanię atoli przykład ten, jako zbyt radykalny, niekorzystnie oddziałał. Król Alfons uląkł się losu portugalskiego Manuela i pohamował reformowe zapędy swego premiera. Snać nie zdaje sobie sprawy, że tem właśnie tylko przyspieszyć może utratę własnego tronu.

Jeźli atoli gdzie, to już w Austro Węgrzech w jaskrawy wprost sposób zaznaczyła się cała marnota ubiegłego roku. Nie zapisał się on w ich dziejach ani jednym twórczym czynem — za to nieskończenie długim szeregiem zawodów, rozczarowań, objawów starszego niemal urzędu. Na Węgrzech przynajmniej coś się wydarzyło w postaci sztucznie zrobionych wyborów, które do góry nogami przewróciły stosunki partyjne w Sejmie i w miejsce krnąbrnej koalicyi Kossuthowskiej postawiły potulną większość mameluków br. Khuen Hederwarego. W Austryi nawet takie „coś“ nie zaszło. Parlament austryacki przez cały rok laborował na zupełną niezdolność do pracy, pozostawiając rządowi wolne pole do tradycyjnego „fortwursteln“ i dopiero pod koniec roku pękła tu bomba przesilenia gabinetowego. A rzecz nie.nal humorystyczna, że co się nie powiodło w lipcu silnej unii słowiańskiej, to stało się w grudniu rzekomo „z winy“ uległego zawsze i pokornego wobec rządu Koła Polskiego. Ono przynajmniej napiętnowane zostało tym razem jako kozioł ofiarny— aby tylko odebrać mu apetyt na kanały. I zdaje się, że obecne Koło, rozpierane osobistemi ambicyami ministeryalnemi swoich członków, naprawdę straci temperament i w nowym roku zamiast kanałów przywiezie nam z Wiednia figę.

Że zaś wszystko złe, które dzieje się w Austryi, w zdwojonej potencyi przenosi się do Galicyi, więc też tu w jeszcze jaskrawszej wystąpiło na jaw formie. Rok ubiegły nie przyniósł nam ani kanałów, ani reformy wyborczej ani żadnej innej pożytecznej inwestycyi.

Za to partycypowaliśmy w nim w całej pełni w innej niedoli, którą rok ubiegły w aż nadto hojnej mierze obdarzył całą Europę, mianowicie w ogólnej drożyźnie i wywołanej nią biedzie. Do wszystkiego złego — szczególne już mamy szczęście. Nawet mięso argentyńskie mamy otrzymać dopiero w roku przyszłym.

Czy będzie on pomyślniejszy? Któż to przewidzieć może. Lecz gorszym chyba nie będzie. Bo nawet ciężkie i krwawe katastrofy i klęski są nieraz mniej szkodliwe dla ludności, niż takie marne słabowanie, takie gnuśnienie w bezczynności, takie czołganie się w prochu, brudzie, małoduszności, korupcyi moralnej, niedołęstwie i niezaradności, jakie widzieliśmy w tym roku wszędzie, najwyraźniej zaś w naszym kraju.

Źle będzie z rzeszą ludzką, a już najgorzej z nami, jeżeli nowy rok nie oczyści tej zgniłej dusznej atmosfery. Na razie pocieszajmy się nadzieją, że przyniesie on nam zbawczą zmianę!

Majo.

Senzacye i niesenzacye delegacyjne.

We czwartek rozpoczęła się w Budapeszcie nowa sesya wspólnych delegacyi. Akt ten miał tym razem charakter senzacyjny, Nie małe wrazenie wywarła już wieść, że tym razem w zastępstwie cesarza dokona otwarcia delegacyi następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Jakkolwiek z kół półurzędowych tłómaczono, że niema w tem nic nadzwyczajnego, bo rzecz to przecie do pewnego stopnia naturalna, iż cesarz, uczuwający w coraz większej mierze ciężar sędziwego swego wieku, zapragnął wyręczyć się tym właśnie z arcyksiążąt, który ma po nim objąć tron i koronę, domysły i przypuszczenia, że kryje się za tem coś wyjątkowego, ważnego, nie milkły. Zwracano też uwagę, że przy dawniejszych takich okazyach, gdy cesarz z powodu niezadawalającego stanu zdrowia do Budapesztu wyjechać nie mógł, zastępował go zawsze arcyksiążę Józef, stale tam mieszkający, który sam już za Madziara się uważa. Dla czego więc tym razem — pytano — jego pominięto, a misyę tę — po raz pierwszy wogóle — powierzono następcy tronu? Krążyły też wersye, że uczyniono to dla tego, ażeby następcy tronu, którego Węgrzy posądzają o niechęć do siebie, a przedewszystkiem do ich wybitnego, niemal dominującego w państwie stanowiska prawno politycznego, dać możność rozproszenia tych podejrzeń i wogóle możność wejścia z nimi oficyalnie w bliższy kontakt. I ta wersya znajdowała najwięcej wiary.

Lecz właśnie ona zawiodła zupełnie, a raczej sprawa wręcz inny, przeciwny wzięła obrót. I to jest największa senzacya, połączona z tym pierwszym urzędowym występem następcy tronu.

Pobyt jego w Budapeszcie trwał bardzo krótko, bo zaledwie pół dnia. Cała czynność tronowa arcyksięcia ograniczyła się do wygłoszenia krótkiej mowy tronowej przy samym akcie otwarcia delegacyi, do obiadu dworskiego, do udzielenia audyencyi węgierskiemu prezydentowi gabinetu i odbycia krótkiego „cercle“ z członkami obu delegacyi. Na obiad dworski zaproszono tylko dworskich dygnitarzy, rozmowy arcyksięcia z wybitnymi członkami delegacyi podczas „cercle“ miały charakter zwykły, szablonowy. Arcyksiążę nie uczynił ani kroku, któryby uważać można za zamiar zbliżenia się do Węgier. I już mniemano ogólnie, że cały ten akt minie bez senzacyi, gdy wreszcie jednak — pękła bomba senzacyjna.

Bombą tą było sprawozdanie z rozmowy arcyksięcia z prezydentem gabinetu węgierskiego, br. Khuen-Hedervarym podczas udzielonej mu audyencyi. Otóż według tego sprawozdania arcyksiążę miał oświadczyć, iż ubolewa, że „prestige“ czyli powaga Węgier w ostatnich latach bardzo ucierpiała i że ma nadzieję, iż Madziarzy postarają się naprawić to swoje „prestige“ przez chętne uchwalenie nowych kredytów wojskowych“.

Była to niespodzianka naprawdę senzacyjna dla całego świata politycznego Austryi, a już wprost przykra dla Madziarów. Zamiast zapowiedzianego zbliżenia się, taki szczutek! Dla dumy węgierskiej cios to bardzo dotkliwy. Zaraz też rozpoczęły się komentarze. Obecnie rządzące na Węgrzech czynniki tłómaczą te słowa arcyksięcia tak, jakoby odnosiły się jedynie do rozbitej już koalicyi węgierskiej i do jej kilkoletnich rządów. I łatwo być może, że arcyksiążę tę właśnie erę miał na myśli i pragnął skarcić ówczesne zbyt śmiałe, jego zdaniem, uroszczenia węgierskie. Lecz chociażby nawet tak było, jego słowa i w innych kołach węgierskich sprawić musiały przykre wprost wrażenie.

Krótka mowa tronowa, wygłoszona przez arcyksięcia, nie zawierała zresztą nic sensacyjnego ani nowego. Powiedziano w niej, że stosunki Austro-Węgier do wszystkich mocarstw Europy są obecnie jak najlepsze. To wiedziano już ogólnie, bo stwierdził to już także hrabia Aehrenthal w swojem exposé, wygłoszonym na początku przeszłej sesyi delegacyi. Dalej zapowiedziano w niej nowe wydatki na pomnożenie floty wojennej i na potrzeby armii lądowej. Że to nastąpi, również wiedziano już ogólnie. Tegoż dnia też jeszcze dowiedziano się, ile te nowe kredyty wynosić będą. Otóż przekraczają one sumę 300 milionów koron. Kredyty te przeznaczone są, jak wiadomo, na budowę „dreadnoughtów“ — olbrzymich pancerników wojennych.

Delegacye odbyły na razie jedno tylko posiedzenie, poczem je odroczono do 20 stycznia. Na tem posiedzeniu przyszło do ostrej wymiany zdań między delegatami słowiańskimi a baronem Aehrenthalem.— Rozchodziło się głównie o owe sfałszowane dokumenty, na których podstawie toczył się skandaliczny ów proces zagrzebski o zdradę stanu, oraz proces Chorwatów przeciwko prof. Friedjungowi — dalej o ciągłe podejrzywanie słowian o rozmaite knowania przeciwko Austryi. Sprawy te będą jeszcze przedmiotem dalszej dyskusyi po 20 stycznia.

Konszachty w Kole polskiem.

Wiedeń 31 grudnia.

Bezpośrednio po dymisyi gabinetu zbiegowisko, zgiełk i targ jawny o portfele opróżnione. Ale już z końcem zeszłego tygodnia zaległa Koło polskie cisza dyplomatyczna. Tylko ucho bardzo wsłuchane, potrafiłoby było z tej ciszy wyłuskać przytłumione tętno rokowań poważnych.

Jak długo jednostki ambitniejsze szły w pojedynkę na połów tek, wesoło było w Kole i w kraju. Telegraf i telefon codzień przynosił nazwiska coraz nowych kandydatów, tłumaczył, dlaczego ten lub ów uczuwa w sobie vigor ministeryalny, a ogół miał stąd swą uciechę niewinną.

Lecz nagle ucichło i trop na pozór zaginął. Co zaszło?

Oto miejsce samorzutnych kandydatów i kombinacyi dowolnych, zajął fakt bardzo charakterystyczny i — doniosły.

Dwa stronnictwa w obrębie Koła i w kraju najzacieklej się zwalczające, dwie frakcye najkrzykliwsze i najruchliwsze usnęły się i na uboczu jęły ze sobą się porozumiewać.

Wszechpolacy i ludowcy!

Kilka dni przedtem przypuszczenia podobnego nikt nie śmiałby był uczynić, pod grozą kompromitacyi. Ludowcy i wszechpolacy występowali przeciw sobie na zewnątrz z taką zawziętością bezwzględną, z takim impetem homeryckim, iż o porozumieniu między oboma stronnictwami, a choćby o zawieszeniu broni między niemi, trudno było pomyśleć.

A przecież tak się stało.

Wszechpolacy wysłali pierwsi wici. Zwrócili się we formie półurzędowej do demokratów polskich i do ludowców z propozycyą wymiany zdań na temat rekonstrukcyi gabinetu i obsadzenia polskich stanowisk ministeryalnych. Demokraci polscy mieli właśnie swój dzionek kłótni familijnej. Zwymyślali wysłanników i odmówili porozumienia. Pan Stapiński imieniem ludowców chwycił rękę wyciągniętą.

Rozpoczęły się pertraktacye.

Aczkolwiek pierwsze konferencye odbyto poszóstnie, rezultat nie da się ściśle ustalić. Ze strony wszechpolskiej stanęli do rokowań pp. Buzek, Ptaś i Skarbek, ze strony ludowców Olszewski, Ruenbebauer, Stapiński. A więc obustronni prezesowie frakcyi ze swymi członkami komisyi parlamentarnej, tylko pan Skarbek wszedł do konferencyi bez tytułu oficyalnego, a tylko na podstawie przypuszczenia, że jest szczególnie obrotny i weźmie na bas ludowców.

Członkowie „Komisyi pokojowej“ obiecali sobie dyskrecyę, a ponieważ nie stanowią ani prezydyum, ani komisyi parlamentarnej Koła, przeto nawet pisma wiedeńskie nie umiały podać sprawozdania z narad odbytych.

Tylko pogłoski w dniach ostatnich rozeszły się od strony Lwowa („Kuryer Lwowski“) i Pragi („Prager Tagblatt“) i odsłoniły rąbek tajemnicy.

Rokowania są w toku i obiecują powodzenie.

Podział łupu, zgodne objęcie stanowisk naczelnych, jest przedmiotem pertraktacyi.

Ludowcy, wszechpolacy i konserwatyści, chcą się wzajemnie obdarować korzyściami płynącemi ze zmiany gabinetu.

W przypuszczeniu, że Głąbiński obejmie na pewno jedną z tek rezerwowych, ludowcy proponowali na jego miejsce Stapińskiego; na stanowisku zaś ministra galicyjskiego radzili pozostawić Dulębę.

Wszechpolacy reklamując dla Głąbińskiego jedną z tek, zaproponowali na stanowisko prezesa Koła Starzyńskiego i oświadczyli gotowość dopuszczenia Ruebenbauera na stanowisko ministra galicyjskiego.

Oświadczyli natomiast zrazu wręcz, że Stapińskiemu nie dadzą ani teki, ani prezesury w Kole.

Zdawałoby się, że po takiej deklaracyi ludowcy zerwą rokowania. A przecież tak się nie stało. Pociągnęły się one dalej i trwają w dalszym ciągu wśród nieustannych zmian i ustępstw wzajemnych.

Jaki przybiorą kształt ostateczny, jest rzeczą niemal obojętną. Decydującym jest fakt, że wdrożono te rokowania — aby wysnuć stąd wnioski odpowiednie.

Sprawa dróg wodnych o którą Koło z takim nibyto zapałem walczyło, poszła w kąt. Tescią ugody ma być podział zdobyczy, nie ratowanie interesów kraju.

We wtorek ubiegły pp. Głąbiński i Stapiń-

ski, przedłożyli p. Bienerthowi program dalszego działania.

Rząd ma obiecać wniesienie noweli obiecującej urzeczywistnienie ustawy o drogach wodnych z roku 1901, po upływie lat szeregu.

To znaczy, historya kanałów dotychczasowa — odraczanie budowy z roku na rok — powtórzy się w nowem wydaniu.

Tymczasem „Koło polskie" znalazłszy formułkę na załatwienie sprawy i obietnicę obietnicy, stanie się znów do coś rządowe i potulne.

Bo przywódcy frakcyjni znajdą odszkodowanie dla siebie — tak czy owak!

Takiem jest tymczasowe zamknięcie porachunków rewolucyjno-dymisyjnych, jakie sporządzili dostojni wodzowie frakcyjek Koła.

Co na to kraj powie?

„Ad calendas graecas."

Dziwne mamy szczęście do trafności naszych... pesymistycznych przewidzeń w dziedzinie polityki krajowej! Gdy tylko zapowiemy coś ujemnego, niedobrego, czarnego, możemy nawet przysiądz, że zapowiedź ta spełni się na pewno.

Wprawdzie tak bardzo dziwnego w tem nic nie ma. Znaczy to jedynie, że od pewnego czasu nasza polityka krajowa osiąga stale, wyłącznie minusy, podczas, gdy plusy należą do największych rzadkości. Kto więc nastawi swój horoskop w każdej sprawie na minus, w 99 na 100 może się spodziewać, że oka że się dobrym prorokiem.

Gdy Koło polskie z wielkim rozmachem zabrało się d... najnowszej swej walki o kanały, w połe... grudnia, i gdy po uchwaleniu nowej wojowniczej rezolucyi złożyło całą sprawę kanałową w ręce swe... prezesa dr. Głąbińskiego, nazwaliśmy ten zwrot sprawy wprost fatalnym i przepowiadali śmy zupełne zabagnienie kanałów. I cóż się stało? Gabinet bar. Bienerta podał się wprawdzie do dymisyi, w prasie niemieckiej powstał huczek niełada, ... kanałów, jak nie było, tak niema, a dziś dziwnie głucho o nich nietylko w prasie niemieckiej, ale i w polskiej.

W „Neue Freie Presse" baron Bienerth pozwolił zamieścić cenne swoje uwagi o obecnem przesileniu, jego przyczynach i ewentualnych skutkach lecz o głównej jego przyczynie — przynajmniej według naszej zaściankowej opinii — o sprawie kanałowej nie wspomniał ani słowem. Widocznie uważa on ją już za... załatwioną, usuniętą z porządku dziennego, tak, iż nie wchodzi już w rachubę.

Tego samego zdania musi być prezes Koła dr. Głąbiński, ten specyalny przez Koło instalowany stróż sprawy kanałowej. Mimo bowiem zupełnego jej ignorowania przez koła rządowe, stara się on przecie o tekę ministeryalną. Znaczy to innemi słowy, że i on uważa ją już za zupełnie przepadłą.

Przewidywaliśmy to i przepowiadali i oto spełniło się pod każdym względem.

Lecz nie o tem dziś specyalnie rozwodzić się chcemy. Pragniemy stwierdzić zupełne sprawdzenie innej jeszcze naszej przepowiedni w kwestyi nie mniej ważnej dla kraju.

Wiadomo, że w połowie listopada Sejm zamknięty został, zanim zdołał uchwalić chociażby tylko zasady sejmowej reformy wyborczej. Rzekomo z powodu obstrukcyi ruskiej ograniczył się on do uchwalenia rezolucyi, iż „nieustająca komisya" dla tej reformy ma opracować nowy jej projekt, już „zupełnie konkretny" i to na tle projektu, przedłożonego przez nią Sejmowi przy końcu ubiegłej sesyi. W rezolucyi tej wyrażono nadzieję, że rząd zwoła Sejm krajowy jeszcze w roku bieżącym, a conajmniej, „jaknajwcześniej", aby dać możność ostatecznego załatwienia tej piekącej sprawy. Wykonanie zaś rezolucyi powierzono również prezesowi Koła, a zarazem prezesowi komisyi nieustającej dr. Głąbińskiemu.

Na wieść tę oświadczyliśmy wówczas w naszej gazecie, że to polecenie uważamy za... odroczenie całej sprawy reformy wyborczej „ad calendas graecas" — na czas zupełnie — bezbrzeżny.

I cóż się stało? Nasamprzód owa komisya nieustająca — (nasz składacz prosimy, aby nic złożył przypadkowo „nieistniejąca", boby nas posądzono o złośliwość — przyp. Red.) — dotychczas ani palcem nie ruszyła w tej sprawie, nawet się nie zebrała na posiedzenie. A dr. Głąbiński? No — prezes Koła jest przecie tylko też człowiekiem, posiadającym, jak każdy, tylko jedną głowę i tylko parę rąk. Gdy więc na tę głowę złoży się za wiele — nie może wszystkiemu podołać. A że nie lubi nic wogóle robić połowicznie, więc wogóle w takich razach zgoła nic nie robi. Tak było i z tą sprawą. Przed świętami prezes Koła zajęty był przesileniem gabinetowem i gonitwą za tekami ministeryalnemi; obecnie bawi w Budapeszcie, jako wiceprezes austryackiej delegacyi, a potem będzie znów kierował naszą polityką krajową w parlamencie austryackim. Potrwa to tygodnie, a nawet miesiące może. A jeśli dr. Głąbiński zostanie naprawdę ministrem, to sprawę sejmowej reformy wyborczej wogóle na kołko zawiesi i już wcale się nią zajmować nie będzie. Bo jakże to c. k. ministrowi trudzić się takiemi zaściankowemi drobiazgami?

Rząd sam zresztą ani myśli teraz zwoływać sejmów, szczególnie galicyjskiego. Jemu z obecną ordynacyą wyborczą aż nadto dobrze, bo na podstawie szerszego prawa wyborczego tak poczciwego sejmu, jak obecny, już nie otrzyma. Pocóż więc ma się spieszyć?

I tak sprawdziła się w całej pełni nasza przepowiednia. Sejmowa reforma wyborcza znów odroczona została... „ad calendas gaecas!"

(Czujny).

Szopka krakowska „Zielonego Balonika".

Przed kikoma dniami posypały się między elitę krakowskiej inteligencyi i obywatelstwa długie świstki żółtego japońskiego papieru, już formą samą odbiegające od zwykłych banalnych zaproszeń, ozdobione doskonałą artystyczną karykaturą, a których tekst, skreślony jowialnie napuszoną formą, zapraszał „kochanego gościa z ew. małżonką, konsolacyą i krewieństwem" na przedstawienie szopki krakowskiej w „pogłębionej świeżo Jamie Michalikowej" w dniach 6, 7, 11 i 14 stycznia, o godzinie 9 wieczór. I treść i forma nader zresztą uprzejmego i kordyalnego zaproszenia wywołały pewną konsternacyę w kołach „niewtajemniczonych". Firma „Zielony Balonik", dobrze naszemu miastu znana od lat pięciu, jest również od lat pięciu, t. j. od czasu swego powstania przedmiotem zaciętych sporów i dyskusyi, i liczy w szerokich kołach Krakowa tyluż zapalonych wielbicieli, co zaciętych przeciwników. Opinię te układały się w sposób dość prosty: zwolennikami głośnego już dziś w Polsce „Kabaretu" z „Jamy Michalikowej" są bez wyjątku ci, co w nim bywali, przeciwnikami ci, co w nim... nie byli nigdy. Albowiem tak charakter poufny tych tajemniczych zebrań, na których nielitościwi figlarze dworowali przedewszystkiem nawzajem sami z siebie, jakoteż szczupłość dawnego lokalu zmuszały ściśle koło artystów i ich przyjaciół do ograniczeń w dopuszczaniu gości, i czyniły z prawa wstępu dość trudny do zdobycia przywilej. Na tle tej tajemniczości musiały się zrodzić i zrodziły się istotnie najfantastyczniejsze legendy; dziś już należą one do przeszłości, mówić o nich nie warto; scharakteryzował je najlepiej dziadek Boy w doskonałej, a znanej dziś szeroko śpiewce swojej, jak to

> Rzecze pani nieftóra
> To Sodoma Gomora,
> Niewidziane rzeczy w świecie
> Co oni w tym taburecie
> Tfu! nikiej zwykłe św....
>
> Schodzom się do piwnice —
> Zapalone trzy świce
> Drzwi nie wprzódzi się otwiera
> Aż fto imię Lucypera
> Po trzy razy zawoła...

W legendach tych kontrawersyach zatracało się niejednokrotnie jedno: mianowicie to, co jest treścią i istotą „Zielonego Balonika" i literatury przezeń stworzonej. Każde miasto, żyjące własnem, nie pożyczanem życiem, miasto, w którem to życie pulsuje szybszem tempem, — a tak jest dziś niewątpliwie w Krakowie, mimo jego dość opłakane zewnętrzne warunki — odczuwa potrzebę przerabiania życia codziennego, bieżącego na wartości artystyczne i tworzenia z niego czegoś więcej niż kroniczka „wzmiankarza". plotka kumoszek i dowcip handelkowy. Nie mówiąc już o Paryżu, w którym każdy fakt, każde wydarzenie rodzi dziesiątki piosenek już tego samego dnia niemal, w którym aktualności każdego sezonu przedstawiane są jako t. zw. revues (przeglądy) w dziesiątkach specyalnych teatrzyków — toż samo, w formie dostrojonej do warunków miejscowych i temperamentu narodowego, spostrzegamy we wszystkich centrach życia umysłowego, politycznego etc. Nic też dziwnego, że ta sama potrzeba, ta sama myśl rodząc się w Krakowie, sięgnęła po nowe artystyczne formy wypowiedzenia się. Różnica i trudności były te, iż Kraków, będąc duchową stolicą dużego kraju, jest co do wielu warunków niedużem miasteczkiem — i ten podwójny jego charakter niemało przedstawia szkopułów dla utrwalenia przybytku rodzimej satyry. Skądinąd zamiar tworzenia dorocznej revue, któraby w lekkich, figlarnych, czasem lekko uszczypliwych piosenkach zamykała ważniejsze wydarzenia naszego grodu i kraju, znalazła sobie idealne ramy i to najściślej złączone z tradycyami kakowskiemi, mianowicie w Szopce. Cóż może być ucieszniejszego, jak lepić sobie z gliny najrozmaitsze, blizkie sercu naszemu postacie, przesuwać je przez scenkę w dowolnych kombinacyach i dyalogach, kazać „bramkarzowi Sejmu krajowego" wymieniać fachowe uwagi z footbalistą z Cracovii, rozdawać tugi i gronostaje i bawić się temi glinianemi figurkami tak, jak się wszechkaprysny los zabawia ich żywymi sobowtórami? Toteż szopka krakowska stała się tą idealną ramą dorocznego „przeglądu" Zielonego Balonika, ramą, w której wlżejszy nawet i zabawniejszy sposób, niż by to w prawdziwej revue na prawdziwej scenie było możliwe, przesuwają się najfantastyczniej splątane wypadki z naszego życia politycznego, społecznego, a przedewszystkiem artystycznego. Szopka krakowska jest niejako dorocznem świętem krakowskiego kabaretu i jego najbardziej artystycznym wykwitem.

Nawiasem mówiąc, możność swojego powstania i exystencyi zawdzięcza „Szopka" w znacznej mierze niestrudzonemu i idealnemu wykonawcy panu Trz...mu (nazwiska nie wymieniamy, bo tego podobno nie lubi), który jako talent odwórczy w tym specyalnym, a tak trudnym rodzaju jest w Polsce zupełnie bez rywala. Ukryty za scenką szopkową mówi, śpiewa, naśladuje głosy, męskie, kobiece, wszystko z finezyą i miarą artystyczną wprost nieporównaną. Tekst, jak już donosiły nie dyskretne dzienniki, Boy'a i Nos... ego — spółka autorska, z pod której pióra, powstaje już czwarta szopka z rzędu, (pierwszą napisał, tworząc ten rodzaj satyry literackiej W. Noskowski), figurki lalek lepione przez Szczepkowskiego, Kunzyka i Poszeta, oto rozkosze dla oczu i uszu jakie czekają cię „Kochany Gościu z ew. małżonką", „w dniu dla Ciebie najdogodniejszym".

— Dob ze — powiadasz „Kochany Gościu" — ale ja nie piję, a tam podobno każdemu w gardło leją...

Bajki, prześwietny sądzie! będziesz sobie siedział na numerowanym miejscu jak w teatrze i niechby się kto ośmielił ci takie bezeceństwo zaproponować, noo!..

— A pieniędzy nikt z tych panów autorów i artystów nie będzie chciał odemnie pożyczyć? bo tosłyszałem — w tym kabarecie...

— Chyba pan żartuje, toż to wszystko ludzie czcigodni o poważnych stanowiskach, prędzej oni panu jaki wekslik podpiszą.

— Kiedy tak to idę po miejsce do Michalika. Jaki to adres?

— Nie wiesz pan? Floryańska 45

„Kochany gość" pospieszył po bilet, utyskując nieco na drożyznę, ale pocieszając się tem, że za najlichszą operetkę lwowską płacił po dwa razy tyle, ja zaś pospieszam podzielić się z czytelnikami głównemi „materyami" tegorocznej Szopki, o ile mi się je udało po nadludzkich niemal wysiłkach podchwycić, podsłuchać i zdobyć:

Prolog. Dyrektora Akademii Stuk pięknych — Strejk uczniów.

Akt I. Szał footbalowy — Obstrukcya ruska w Sejmie — Symboliczne portrety — Sztuka na raty w Krzysztoforach — Operetka w Krakowie — Stanowisko komisyi teatralnej — Kraków podzielony na dzielnice — Dyalog Marszałka z sufrażystką itd.

Akt II Rektorat Akademii Stuk pięk. — Panorama w Rondlu — Feldman zdradzony przez Moderne — „Litewski bies" — Młoda Polska o kolach — Zorganizowani malarze — Apoteoza Jana Michalika itd.

Akt III Szał pomnikowy — Jeszcze panorama — Bakarat dra Hermana Keingelda — Nowe banki (senzacyjne!) Poseł Roger hr. Batalia, czyli rekord posiedzeń — Flota posła Exelenca (höchst sensazionell!!!), Psyche polska, Paderewski, Fryderyk Wielki ze swoim dramatorgiem, Teatr krakowski a życie seksualne radców miejskich itd. itd.

Równocześnie z zaproszeniem donoszącem o przedstawieniu Szopki „Zielonego Balonika" przyniosła nam poczta najnowszą książeczkę, skromnie zatytułowaną „wierszykami," jednego z „najgrubszych" filarów tegoż kabaretu artystycznego Boy'a. (Gdy się człowiek robi starszy... wierszyków porcya czwarta, Gebethner i Sp.) Nie mamy zamiaru w pobieżnej notatce charakteryzować tego tak trudnego do ujęcia i odbiegającego od szematów literackich talentu, który sam siebie zapytuje napróżno:

Czy jestem tańczącym faunem
Na gaju świętego zrębie
Czy tylko cyrkowym klaunem
Co sam się pierze po gębie?...

Czym owoc duszy mej rodził
W żywota pobożnych mękach,
Czym tylko figlarnie chodził
Po jasnym świecie na rękach?...

Dla dania obrazu jak w szczegółnych tych wierszach splata się wirtuozerya formy, d chodząca do akrobatyzmu to ze szczerym liryzmem, to znów z wyraźnie umyślnym zgrzytem trywialności przytoczymy w całości naczelny wiersz tomiku, od. którego przybrała cała książeczka swój tytuł:

GDY SIĘ CZŁOWIEK ROBI STARSZY...

Gdy się człowiek robi starszy
Wszystko w nim po trochu parszywieje;
Ceni sobie spokój miły
I czeka, aż całkiem wyłysieje

Wówczas przychodzą nań żale,
Szczęścia swego liczy zaległości,
I, mimo tak smutne znamię,
Straszne go chwytają namiętności...

Z desperacyą patrzy czarną
Na swe lata młode zmarnowane,
W wspomnień aureolę boską
Pręży myśli swoje rozkochane...

Z żalem rozważa w swej nędzy
Każde *nieniebyłomiędzynami*,
Każdy niedopity puchar
Każdy flirt młodzieńczy z kucharkami...

Wspomni, z jakąś wielką gidyą
Swe gruchania, ach, jak idyotyczne
I czuje w grzbięcie wzdłuż szelek
Jakieś dziwne prądy elektryczne...

Jakaś gęś, z którą do rana
Szukali na mapie Anatolii,
Jakiś powrót łódką z Bielan
Jakiś wieczór pełen melancholii...

Gdybyż, ach, snów wskrzesiła mara
Dziergana w rozkoszy arabeski,
Gdybyż bodaj raz, ach, gdyby
Sycić swą CHUĆ, jak sam Przybyszewski!...

I wdecha zwiędłe zapachy
Nad swych marzeń trumną nachylony
I w letnią noc, w smutku szale,
Łzami skrapia własne kalesony...

Konszachty p. Stapińskiego.

(Telefonem).

Wiedeń 31. grudnia.

Od jednego z wybitnych członków stronnictwa ludowego, bawiącego tu w przejeździe, korespondent nasz wywiedział się o kilku momentach zakulisowych, jakie wypłynęły na nowy zwrot w polityce tego stronnictwa, a raczej w politycznych eksperymentach p. Stapińskiego.

Na postanowienia wodza ludowców, prócz wpływów, pozostających poza obrębem dyskusyi publicznej, oddziałuje wciąż jeszcze — tak sądzi mój informator — stosunek do ministra Bilińskiego. Przyjaźń okupiona wpierw walką zaciętą, a następnie skwapliwą życzliwością szafarza finansów — przetrwała nawet krytyczne dni przesilenia. Stapiński rozmiłował się w Bilińskim, bo upatruje w nim ideał seusata politycznego, Biliński gustuje w Stapińskim, bo się przekonał, że potrafi on bronić sojusznika aż do politycznej kompromitacyi.

Uwiąd starczy, na jaki cierpi frakcya konserwatywna w Kole polskiem, upoważnił przeto obu spiskowców do kroku hazardownego. Usunąć ten element poza nawias wpływów tu w Wiedniu i tam we Lwowie —

Przedsięwzięcie da się uskutecznić li tylko z pomocą wszechpolską.

Zwołanie obu frakcyi dałoby im przewagę stanowczą.

I oto zalążek sytuacyi, niosącej krajowi taką niespodziankę, jaką jest wdrożenie rokowań wszechpolsko ludowcowych.

Stapiński w impresyi tej nie przeoczył zresztą pobudek dla niego osobiście ważnych. Będąc tarczą pocisków nieustannych, ciskanych z obozu wszechpolskiego, wykombinował, że dobrzeby było mieć z tej strony spokój. Sprawa banku parcelacyjnego nie załatwiona grozi skandalem, proces z redakcyą „Ojczyzny", równieżby nie było rozkoszą. Czyż nie mądrzejby było okupić sobie spokój?

Do osobistych przedsiębiorstw p. Stapińskiego stanowczo pożądańszem jest zawieszenie broni z wszechpolakami dokuczliwymi, niż dotrzymanie przymierza konserwie nie dość go obecn e chwacko broniącej.

Namiestnik Bobrzyński? Tak, ale wdzięczność nie śmie być przymiotem „polityka". Bobrzyński swoje zrobił i można go już puścić kantem. Nie udzielił kilku protegowanym przez Stapińskiego koncesyj szynkarskich, przeniósł wbrew woli Stapińskiego jakiegoś komisarza czy starostę, pozór wystarczający do zerwania przyjaźni, a umożliwiający kandydaturę na namiestnika.... Bilińskiemu!

Ten szczegół ostatni pominięto dotychczas w dyskusyi publicznej na temat przesilenia. Obaj sojusznicy Stapiński i Biliński rozumieją, że samo wymówienie nazwiska ministra skarbu, spotkałoby się w kraju z oburzeniem powszechnem. Przymierze zawarte z wszechpolakami spowodowałoby odpuszczenie grzechów Bilińskiemu, a za jakie pół roku, gdy krewki polak zapomni krzywdy, można go będzie cichacz m posadzić na stołku namiestniczym. Namiestnik Biliński jako kierownik przyszłych wyborów, sojuszby sperfekcyonował.

Miasta i okręgi wiejskie Galicyi wschodniej domena wszechpolska.

Okręgi wiejskie Galicyi zachodniej domena ludowcowa.

Wszystkie inne stronnictwa i prądy w pył roztarte.

Oto horoskopy polityczne pp. Stapińskiego i Bilińskiego na dni najbliższe.

Następca tronu.

Wiedeń *30 grudnia.*

Koniec roku przyniósł senzacyę. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu, dokonał po raz pierwszy aktu natury prawno-państwowej. W zastępstwie i w imieniu cesarza wygłosił w Budapeszcie t. zw. mowę tronową, w odpowiedzi na przemówienia obu prezydentów delegacyi wspólnych.

Legenda już niejako powstała wokoło osoby arcyksięcia. Kaprysem losu powołany na sukcesora tronu Habsburgów, Franciszek Ferdynand wynurzył się z dyskretnych zacisz życia dworskiego, aby zwolna coraz bardziej kojarzyć w sobie zainteresowanie ogółu co do swych poglądów i zamiarów. Zrazu chorowity, szereg lat poświęcił pieczy o zdrowie, a kiedy je w pełni odzyskał, energia, z jaką przeparł zezwolenie na ślub morganatyczny z frejliną swej matki hrabianką Chotkówną, sympatyczny znalazła odgłos. A potem znów dyskretne zacisze.

Z pałacu belwederskiego, czy z siedziby letniej w Konopiszcie zwolna tylko i nieznacznie przedzierały się wieści o usposobieniu i poglądach następcy tronu. Wieści te nieporęczone bezpośredniością spostrzeżeń, nabierały coraz więcej znamion legendarności. Opowiadały o niechęci arcyksięcia do Węgrów i Węgier, zapewniały o jego chętkach autokratycznych, głosiły „pewniki" o jego słowianofilstwie, to znowu germanofilstwie, słowem utworzyły istne zasieki bajczarstwa, poza którymi właściwy charakter następcy tronu pozostał ukryty.

Publiczny występ arcyksięcia w Budapeszcie zapowiadał odsłonięcie rąbka tajemnicy. Konieczność zbliżenia się osobistego do czynnych polityków obu połów monarchii, zdawała się dawać rękojmię poznania właściwych usposobień przyszłego władcy.

Węgrzy zwłaszcza wszelkie poczynili wysiłki, aby żniwo zebrać wydatne. Prasa węgierska pierwsza podniosła żądanie, aby w zastępstwie cesarza przyjął delegacye nie zmadyaryzowany arcyksiążę Józef, ale następca tronu. Żądaniu temu stało się zadość, ale projektowany z tej okazyi wjazd okazały do stolicy nie odbył się. Franciszek Ferdynand także poczynił zarządzenia, że wszelkie aranżowanie owacyj i uniesienia tłumów stały się niemożliwe.

Stratę powetował sobie Khuen-Hedervary. Przyjęty na posłuchaniu prywatnem, równie jak prezydent rządu austryackiego, węgierski szef gabinetu zfruktyfikował rozmowę i podał ją do wiadomości publicznej. Z szeregu wersyi podanych na ten temat, węgierska gazeta półurzędowa „Budapesti Naplo", ustaliła tekst enuncyacyi w sposób następujący:

„Każdy dobry patryota musiał z bólem zauważać, że dobre imię Węgier w Europie zostało niejako nadwerężone. Tę sławę dobrą musimy naprawić, co przez to stać się może, iż naród węgierski da dowód swej pełnej dojrzałości politycznej. Pełna restytucya znaczenia Węgier w Europie, nastąpi, skoro Węgry umożliwią stanowisko mocarstwowe. Zasługę, jaką Węgry przez to osiągną, każdy uzna".

Słowa te zawierają niezawodnie polityczne wyznanie wiary następcy tronu. Enuncyacya w ten sposób do użytku półurzędowo skrojona powiada wyraźnie, że obecny ustrój dualistyczny monarchii, odpowiadałby upodobaniom następcy tronu, a pogłoski o jego skłonnościach tryalistycznych są nieprawdziwe.

Lecz oprócz tej dykcyi półurzędowej, istnieją waryanty ciekawe, powiadające, że następca tronu politykę postulatów wojskowych dość stanowczo potępił i we formie wcale niedwuznacznej dał do zrozumienia, że pierwszym i najważniejszym obowiązkiem Węgier jest bez szemrania głosować za potrzebami armii i marynarki, aby przez to utrwalić mocarstwowe stanowisko monarchii i naprawić opinię kiepską, jaką Węgry o sobie wyrobiły przez opór dotychczasowy.

Jak zawsze tak i tym razem wersya półurzędowa nie znajduje tej wiary, jaką się cieszą relacye uboczne. Na ich podstawie też posypały się komentarze enuncyacyi, nie objawiające wcale zachwytów pierwotnie zapowiadanych. Organa niezawisłe stwierdzają nie bez uszczypliwości, iż dobre imię społeczeństwa, czy narodu wcale nie jest zawisłe od gotowości do ofiar na potrzeby wojskowe, w przeciwnym razie należałoby przypuszczać, że kraj może swe znaczenie i walor polityczny kupić u Korony za pieniądze...

Pierwszy występ następcy tronu wywołał więc zaniepokojenie i dyssonanse. Zredagowana z całą ostrożnością enuncyacya, dała przecież powód do dyskusyi podnieconej i stała się zapowiedzią, że następca tronu przynosi ze sobą istotnie materyał wojowniczy.

Korespondencye.

Jarosław, 31 grudnia.

(Konieczność kreowania filii austr.-węgier. Banku w Jarosławiu. Wystawa architektoniczna artystyczno malarska).

Jedną z przyczyn coraz to większego zubożenia miasta naszego jest w miarę rozrostu budynków i z budowań w miarę mnożenia się liczby mieszkańców wprost zastraszający upadek handlu, wbrew jak na przekor złośliwemu szumnemu tytułowi królew. wol o-handlowego miasta Jarosławia, który jest bolesną ironią dla miasta 30.000 mieszkańców liczącego, a nie mającego pod s. lin handlu zdrowego i potrzebnego na ten cel kredytu. Kredytu tego jest tem bardziej mieszkańcom potrzebny, że

miejsce dawnych wielkich firm kupieckich, które dopiero przed dziesiątkiem lat tak liczny udział w handlu wzięły, zajmują kupcy, którzy w braku tem tym podobnej mamony kredytem tylko żyją. A tego zdrowego kredytu mimo epidemii bankowej, jaka od lat kilku ogarnęła nasz gród, nam brak dotychczas. I musimy być świadkami tego, że kupcy z okolic linii Jarosław Rawa ruska, swe zakupna załatwiają via Jarosław w Przemyślu lub nawet Rzeszowie, pomijając nasze miasto zupełnie. Jeśli się zaś zważy nowoczesny i zresztą zdrowy oficerski, podoficerski i urzędniczy ruch towarzystw spożywczo współdzielczych, rozwijający się u nas, który dotkliwie daje się kupiectwu naszemu odczuć, więc każdy przyznać musi, że handel w Jarosławiu musi znaleść upływ w miejscowościach po za Jarosławiem w rozległej jego okolicy. Że do takiego handlu jest konieczny zdrowy, a nie lichwiarski kredyt, tego nie potrzeba przecież dowodzić.

Zależność zaś w sprawach kredytu tutejszego kupiectwa filii przemyskiej względnie bardzo blisko jej stojącym jednostkom w Jarosławiu, daje się aż nadto we znaki kupiectwu naszemu. Z wiadomości więc, iż w najbliższym czasie ma w kraju być otwartych 10 filij Banku austr.-węg. wysuwa się w pierwszym rzędzie sprawa kreowania filii w Jarosławiu. Sprawa ta jest kwestyą bytu i rzec można rozwoju naszego gospodarczego i handlowego życia. Sprawę kreowania filii w Jarosławiu poruszył poseł Kozłowski w Radzie Państwa; nie wiadomo, a zresztą może i... wiadomo, dlaczego sprawy nie powiódł dalej. Jak stwierdzono interesowane strony dla celów osobistych starają się wszelkiemi siłami sprawie kreowania filii postronnemi wpływami zaszkodzić. Mimo to kupiectwo tut. jest głęboko przekonane, że nasi posłowie, szczególnie reprezentanci naszego powiatu tej sprawy orędownikami się staną. Jarosław bowiem jeszcze należy do tych nielicznych większych miast naszego kraju nie posiadających tak ważnej dla rozwoju handlu i przemysłu placówki, jaką jest filia Banku austro-węgierskiego. Rząd zdaniem wybitnych urzędników przemyskiej filii austr.-węg. Banku jest przychylny sprawie kreowania filii. Spodziewać się więc należy, że i posłowie o prawa nasze się upomną, jak tego żądali kupcy na zgromadzeniu z d. 29 maja b. r.

W dzień wigilii Bożego Narodzenia otwartą została w salach szkoły realnej wystawa architektoniczna i artystyczno-malarska, urządzona staraniem najwybitniejszych obywateli naszego grodu. Wystawa ta ma na celu nie tylko wystawione prace oddać pod pryzmat publicznej krytyki, ile ma najszersze warstwy społeczeństwa tz. „prowincyi" zaznajomić z dzisiejszym stanem sztuki architekt. i malarskiej. Wystawa urządzona skromnie, nie mniej jednak z wielkim estetycznym smakiem, jest rozmieszczoną w 4 salach I. piętra szkoły realnej. Pierwszy oddział wystawy architektonicznej wypełniają bardzo liczne architektoniczne projekty inżyniera arch. Stobieckiego z Jarosławia, jak projekt ratusza w Stryju, projekt szkoły przemysłowej i szkoły żeńskiej w Jarosławiu, odznaczony nagrodą projekt konkursowy gmachu Rady powiat. i kasy oszczęd. w Mielcu i cały szereg pomniejszych projektów willi nadto wypełnia tę salę bardzo wiele projektów z wystawy architektonicznej we Lwowie.

W tej samej sali widzimy z prawdziwym artyzmem wykonane przez panią Kaniakową makaty, przedstawiające obrazy z natury, jak wieczór, dalej pawie, gęsi, nasturcye, portret p. R., czerwony kapturek. Makaty te nacechowane i oryginalnością w pomysłach i misternie wykonane wskazują, jak wiele jest u nas pól choćby na polu sztuki stosowanej nie wyzyskanych. W II-giej salce widać hafty p. Überall i Sonenstrahlówny. W sali trzeciej mieści się wystawa artystyczno-malarska. Już z wyżej wymienionych względów odnośnie do celu wystawy, widać tutaj wiele obrazów, będących prywatną własnością przedniejszych obywateli naszego miasta. Wśród tych widać więc dzieła Ludwika Stasiaka: Z bukietem, Obrona Częstochowy, Władysł. Jagiełło, Krajowy widok zimowy. Dalej o wybitnym talencie świadczące obrazy p. Kaniaka Józefa, prof. szkoły realnej, obrazy p. n. Wnętrze, kilka studyów, auto portret, pies. Wśród nadesłanych obrazów lwowskiej wystawy architektonicznej znajduje się bardzo wiele, bo aż 33 p. Seredyńskiego ze Lwowa, a reszta w liczbie do 98 dzieł pp. Czesława Tuliego Słoneckiego Maryana, na które się składa wiele udatnych pejzaży, widoków Lwowa i kwiaty. Wszystkie te obrazy cechuje wiele życia, słońca. Na to obrazy p. Rozwadowskiego pr. własności, Dostojewskiego z Krakowa p. n. Wnętrze wypełniają liczbę nadesłanych dzieł. Z dzieł jarosławskich należy wyszczególnić olejny portret generała naturalnej wielkości pędzla p. Hofa, tudzież wiele mniejszych obrazów tegoż p. oraz obrazy p. Hankiewicza, Główna nawa kościoła NP. Maryi i p. Hebla. Wystawa nie jest zupełną. Wielu artystów, szczególnie z Krakowa nie nadesłało jeszcze przyrzeczonych prac. Spodziewać się należy, że to w najbliższych dniach nastąpi. Komitet powinien też postarać się, by z rodzimym stylem zakopiańskim zaznajomić społeczeństwo naszego miasta. Wystawa potrwa do 15 stycznia przyszłego roku. Podczas wystawy odbędzie się szereg wykładów z dziedziny architektury i sztuki, ilustrowanych obrazami świetlnymi. Dodatkową jest wystawa rysunków i obrazów odręcznych uczniów szkoły realnej, które świadczą o wielkich postępach uczniów pod energiczną ręką prof. Kaniaka, według nowego planu nauki dokonanych. Ze względu na cel wystawy, byłoby wskazanem, by zniżeniem wysokiej ceny 40 hal. wstępu, choćby w dnie świąteczne na 20 hal. szerszym warstwom wystawę, z wszech miar godną zwiedzenia uprzystępnić. Aranżerami wystawy są inż. arch. Jan Stobiecki i prof. szk. real. Józef Kaniak *b.*

Przemyśl, 31 grudnia 1910.

(Konkurencya kinematografów. — Żargon. — Macoch a Boże Narodzenie. — Bank syoński. — Przygasła „Gwiazda")

Pomiędzy tutejszymi teatrami kinematograficznymi „Uranią" a „Apollem", wre namiętna walka konkurencyjna. Jeden teatr stara się prześcignąć drugi — a zawody toczą się we wszystkich możliwych językach krajowych: nie pozostawiły zacietrzewione dyrekcye w spokoju nawet żargonu, w którym ostatnio zredagowano kilka afiszów z zapowiedzią obrazów biblijnych („Józef sprzedany do Egiptu" — „Ruth i Boas") i tym podobnych specyałów. Mądre to, że wciągnięto żargon do interesu, bo wiadomo, że język ten nadaje się do użytku targowego.

Ale nie tylko w życiu konkurencyjnych kinematografów odgrywa żargon swoją rolę. Zdobył on ostrogi także w życiu publicznym — z powodu konkurencyi. Pewne grupy żydowskie mianowicie gwałtownie pragną podać, jako język towarzyski „żargon", który sobie z wszech miar upodobały — jako demonstracyę przeciw nakazom namiestnictwa, dążącego pośrednio do obrony żywiołu polskiego. Kapralami w tej oryginalnej walce są — rzecz dziwna — koncypienci adwokaccy, zatem jednostki, które z żargonem w życiu codziennem nie bardzo wiele mają wspólnego.

Już więcej wspólnego ze sprawą np. Macocha mają niektórzy kaznodzieje, którzy w pierwszym dniu Bożego Narodzenia w Katedrze tutejszej i w kościele OO. Franciszkanów żywo gestykulowali w obronie własnej, kończąc prośbą, by pobożni modlili się za grzesznikami w sutannie. Prośba ta ze względu na coraz większe znaczenie idei wpółdzielczej w społeczeństwie, może mieć dużą wartość socyalną. Ze względu na ciężkie terminy, jakie przechodzi duchowieństwo, musi się z dobrego serca przecież przyklasnąć propozycyi kaznodziejów przemyskich i poradzić, by reszta księży wzięła sobie wzór z ich mądrości....

W najbliższych dniach rozpocznie tu swe czynności tzw. „Unia kredytowa". Będzie to przedsiębiorstwo „żargonowe" — oparte na kapitałach żydowskich syonistycznych. O tym banku możnaby powiedzieć, nie „trza piasku — barszcz gęsty". Miasto nasze bowiem jest bardzo zgęszczone z powodu działalności mnóstwa banków, grasujących pod rozmaitemi nazwami.

„Gwiazda" — stowarzyszenie stare — ale wcale nie jare — owszem „o-pałe i gnuśne" — będzie w najbliższych czasach obchodziło czterdziestoletni jubileusz swojego istnienia. Niestety o działalności tego stowarzyszenia nie można już oddawna nic powiedzieć. Ta „Gwiazda" przestała świecić.

Rzeszów, 31 grudnia.

(Działalność Koła T. S. L.)

Koło miejscowe T. S. L. działające pod przewodnictwem energicznego, lecz bezplanowego człowieka, jakim jest prezes tutejszego Koła, prof. Jan Pęckowski, odznaczyło się bardzo wydatnie na polu szerzenia oświaty, urządzając w mieście odczyty i kursa analfabetów, jak również przez szeregi odczytów w całym okręgu rzeszowskiem. Szczery zapał do pracy na niwie społecznej, jaki dotychczas panował wśród współpracujących, jednoczył wszystkich chętnych usuwał wszelkie waśni na tle politycznem, a nawet wyznaniowem.

Koło dla nawału pracy podzieliło się na kilka komisyi jak: odczytowa miejska, wiejska, komisya biblioteczna, rękodzielnicza, opiekująca się Kołem rzemieślniczem, sekcya K. T. S. L, i wiele innych. Szczególnie wybitnie zaznaczyła swą działalność komisya odczytowa wiejska, pod przewodnictwem profesora seminaryum naucz. p. K. Maurkiewicza, z łaszcza w tym roku grunwaldzkim, gdyż w całym powiecie, w każdej niemal wsi urządziła odczyty o Grunwaldzie, tak dalece, że Zarząd główny T. S. L. stawiał działalność tutejszego Koła za wzór innym. To najlepszy dowód, że Towarzystwo nie szczędziło ani kosztów ani sił, by na wszystkie strony wysyłać prelegentów.

Jednakże w ostatnim czasie zaczął się wśród pracującego w łonie komisyi odczytowej wiejskiej nauczycielstwa ludowego, wytwarzać jakiś niezdrowy ferment, dążący do osłabienia działalności Koła. Dawniej nauczycielstwo miejscowe podtrzymywało własnymi przeważnie siłami działalność Towarzystwa; gdy jednak w ostatnim czasie miejscowa młodzież akademicka, ofiarowując chętnie swój wolny od nauki czas, zaczęła pomagać w tej pracy oświatowej nad ludem, wnosząc zarazem do komisyi nowy prąd, młody zapał i postępowe poglądy, starsza generacya zaczęła niechętnym wzrokiem patrzeć na nich, robić im coraz więcej trudności, aż w końcu złożyła gremialnie godność członków komisyi i wydziału Towarzystwa, bojkotując w ten sposób komisyę odczytową i powodując rozłam w tak pożytecznej placówce społecznej, jaką jest Tow. Szkoły Ludowej. Nie dziwiłoby to nikogo, gdyby na ten krok ważyli się ludzie młodzi, zapaleńcy, ale starszym przypisać należy raczej złą wolę niż brak rozsądku. Dlatego też fakt ten wywołał powszechne oburzenie, gdyż w całej tej niezbyt przyjemnej historyi wchodziły w grę jedynie osobiste pobudki, chęć jakiegoś przewodzenia jednego stanu nad innymi w komisyi. Wskutek tego pozbawiono komisyę kilka nader cennych jednostek, kilku bardzo sumiennych i pracowitych nauczycieli, zmuszając ich do solidarności w bojkocie, chociaż nie pochwalają oni tego kroku.

Wszyscy ci członkowie „secesyoniści" okazali swym nierozważnym postępkiem, że widocznie więcej mają na względzie osobiste sympatye i antypatye, aniżeli pracę oświatową w imię pewnej idei, oraz, że przez ten fakt najdosadniej przedstawili się jako ludzie słowa i pustych frazesów, a nie poważnego czynu, bo dla niechęci jednej jednostki lub paru poświęcać dobro całej instytucyi mogli tylko im podobni. *Zastępca.*

Nowy Sącz, 31 grudnia 1910.

(Z Towarzystwa Szkoły Ludowej. — Zebranie Towarzystwa rolniczego. — Pod adresem Urzędu telegraficznego. — Pożar. — Koncert Prof. Kneisla).

Miasto nasze należy do tych miejscowości podkarpackich, w których zróżniczkowanie ludności pod względem narodowościowym, tak w samym mieście, jakoteż w okolicy jest jednem ze źródeł ruchów szowinistycznych, nurtujących wśród stykających się ze sobą narodowości.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem okoliczne wsie, w których ludność polska żyjąca, wśród Rusinów i Niemców, otaczana jest opiekuńczemi skrzydłami delegatów Związku okręgowego T. S. L. którzy w owych wsiach urządzają często odczyty i przemówienia.

O ile przemówienia te mają na celu szerzenie oświaty lub też uświadomienie narodowe, z uwzględnieniem etyki tolerancyi innych narodowości, zasługują na zupełne uznanie, o ile jednak przyczyniają się do szerzenia (może mimowolnego) nienawiści narodowych, przed tawiają się w oczach ludzi postępowo myślących bardzo ujemnie pod względem swej istotnej wartości.

W grudniu odbyły się takie przemówienia w następujących miejscowościach: w Krynicy prof. Kryczyńskiego, w Podrzeczu p. Benisza, w Stadle pp. Mazura i Klimka, w Czadowie p. Jarończyka, w Biczycach Niemieckich i Trzetrzewinie pp. Br. Kryczyńskiego i Mazura, w Biegonicach p. Jarończyka.

W dniu 13 grudnia odbyło Towarzystwo rolnicze okręgowe ogólne zebranie członków, na którem pp. Bolesław Górski ze Lwowa, p. Węgrzynowski z Grybowa i Dr. Raczyński z Krakowa wygłosili referaty wchodzące w zakres stosunków gospodarstwa krajowego.

Zewsząd słychać narzekania, że na poczcie tutejszej w oddziale telegraficznym trzeba niezwykle długo czekać przy okienku, aż zjawi się który z urzędników lub też urzędniczek i raczy odebrać depeszę. Przed kilku dniami mieliśmy wypadek, rzucający bardzo ciemne światło na jednego z urzędników telegraficznych, który na uwagę strony, że czeka już blizko 10 minut zwraca jej uwagę, że zachowuje się jak w karczmie i że kłamie, bo „nie 10 minut, ale 2 Pan czekasz". Przydałoby się trochę grzeczności i sumienności w spełnianiu obowiązków.

Przed kilku dniami wybuchł w Dąbrówce obok Nowego Sącza o godz. 10 w nocy ogromny pożar, do zlokalizowania którego przyczyniła się nasza straż ogniowa pod kierownictwem inżyniera Gdesza i instruktora Hudeczka. Ofiarą pożaru padła stodoła i dom mieszkalny. Pomyślny wiatr, który wiał w stronę rzeki, ochronił kilkanaście budynków gospodarczych od niechybnej zguby.

Dnia 3 bm. odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert sławnego skrzypka prof. Dra A. Kneisla z Paryża i 16 let. pianistki Adeliny Germain Kneislówny, członka Towarzystwa wydawców i kompozytorów w Paryżu. Program obejmujący oprócz utworów prof. Kneisla, utwory Liszta, Chopina, Paganiniego i t. d. przedstawia się bardzo interesująco; powodzenie artystów, jak się zdaje, zapewnione.

S.

Tarnów, dnia 31 grudnia 1910.

Posiedzenia Rady miejskiej ze środy i czwartku poświęcone były wyłącznie dyskusyi budżetowej, przyczem zaznaczyć należy, że zwiększone agendy obrachunkowe wskutek wejścia w życie nowych zakładów miejskich, wymagają zaprowadzenia izby obrachunkowej. Konieczną jest także reorganizacya straży pożarnej i zamianowanie naczelnika tejże.

Magistrat wystąpił również z wnioskiem wstawienia do budżetu już z góry dodatku drożyźnianego dla urzędników i służby miejskiej, chcąc zapobiedz, w przyszłości odkładanie sprawy z posiedzenia na posiedzenie.

Niedobór z wodociągu i elektrowni, jaki prawdopodobnie w 1 roku administracyjnym będzie, ma być pokryty z funduszów administracyjnych. Wreszcie zaznaczył burmistrz, że Magistrat niezadługo wystąpi z inicyatywą budowy tanich mieszkań i łaźni ludowej na placu około elektrowni, w końcu zażądał burmistrz uchwalenia pożyczki na szkoły w wysokości 100000 K.

W dyskusyi szczegółowej, która nastąpiła, zabrał głos najprzód Dr. Ringelheim, który jako referent Komisyi budżetowej, uzasadnia niektóre kreślenia, gdyż Komisya starała się przedewszystkiem, aby nie podwyższyć dodatków od podatków, które wprawdzie dotykają kamieniczników, ale pośrednio też i lokatorów. Najważniejszą jednak pozycyą, jaką Komisya skreśliła, były niedobory z wodociągu i elektrowni, które według jej zdania, mają być pokryte z interkalaryi. Niedobory te wynoszą łączną sumę 22.491 K, co stanowi przeszło 6% dodatków. Różnica wynosi 16%. Magistrat proponował 36% a Komisya skreśliła do 20%.

W ciągu dyskusyi ogólnej, którą właściwie możnaby nazwać szczegółową, pp. radni zaznaczali swoje stanowiska.

Ks. Dr. Żyguliński, nie radzi obniżać dodatków, bo to i tak nie wyjdzie na korzyść lokatorów, tylko kamieniczników, nie radzi na razie zniżyć cenę gazu i nie jest za wydatkiem na cele budowy szkół, ale żeby zaprowadzić naukę dla starszych dzieci rano, dla młodszych po południu; natomiast jest za szerszą akcyą w sprawie budowy tanich mieszkań dla służby i urzędników, a w takim razie odpadłyby dodatki drożyźniane. Dr. Offner zwraca uwagę na to, że wszyscy bez wyjątku mieszkańcy od Nowego Roku muszą płacić 5% czynszu za wodę.

R. Stapf podniósł potrzebę przeprowadzenia racyonalnej kanalizacyi w mieście.

Utworzono również nowe posady i urzędy, jak izbę obrachunkową i II adjunkta budownictwa i prakt. policyjnego, a przytem posunięcie różnych urzędników do wyższej klasy płac.

Przy tej sposobności Dr. Schützer postawił wniosek, aby zamianować naczelnego dyrektora komercyalnego dla wszystkich zakładów miejskich, zostawiając techniczne prowadzenie zakładów obecnym dyrektorom. Wniosek przekazano Magistratowi. Dr. Rapaport zaś był za utworzeniem miejskiego ekonomatu.

Na szkoły i inne cele kulturalne znajdują się w budżecie pokaźne sumy. I tak na budowę szkoły ewent. 4 pawilonów i adaptacyę istniejących zamieniając mieszkania dyrektora i dyrektorek na sale szkolne i dobudowanie 2 piętra 100000 K, na szkołę handlową, która ma przy szkole realnej powstać 1 rata 1333 K, Towarzystwo „Sokół“ za naukę gimn. 750 K, na powstać mający „park Jordana“ 1000 K, na utrzymanie szkoły bar. Hirscha i szkoły przy klasztorze PP. Urszulanek po 750 K, na gimnazyum żeńskie 350 K i różne mniejsze kwoty dla Stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych. Niesmacznem, (że się inaczej nie chcemy wyrazić) było rzucenie się r. Stapfa na T. S. L. gdy żądał, aby subwencyę 900 K zniżyć na 600 K, opowiadając o „niemoralnej“ i „trującej“ bibliotece tego Towarzystwa niestworzone rzeczy, żądał natomiast dla Stowarzyszenia bibliotek chrześcijańskich 6-ciokrotnej subwencyi. Nie dziwimy się ks. prałatowi, że za tem ostatniem Stowarzyszeniem przemawiał, ale p. Stapfowi musimy publicznie wyrazić niezadowolenie, jeżeli nie chce uznać pracy oświatowej T. S. L. Toteż ciętą i zasłużoną odprawę dostał od Dra Schützera.

Tak samo raziło przemówienie Dra Merca, jako żyda, przeciw datkowi dla nowo wybudowanej synagogi na Strusinie. Uznajemy, że Zbór izraelicki powinien we własnym zakresie to czynić, albo Stowarzyszenia modlitewni subwencyonować, ale jeżeli Magistrat i Komisya budżetowa uchwalają datek, żyd nie powinien przemawiać przeciw.

Także upiększenie miasta i „wygoda“ publiczności znalazły miejsce w budżecie.

W końcu jeszcze dano do dyspozycyi Radzie 15.600 K na dodatek drożyźniany dla urzędników i służby miejskiej.

Tak po 2 dniowej dyskusyi uchwalono budżet. Niedobór wynosić będzie około 70.000 K co czyni $28^1/_2$% dodatków.

Koncert kwartetu brukselskiego, który się ma odbyć 5 stycznia, zapowiada się bardzo dobrze pod każdym względem.

Sigma.

Z teatru.

„Szklana góra“, baśń w 3 aktach a pięciu odsłonach J. Sarneckiego.

W ludowych bajkach polskich jedno z pierwszych miejsc zajmuje baśń o szklanej górze. Baśń to pełna naiwnej prostoty, pełna wdzięku i poezyi... Wciśnięta w ramy teatralnego widowiska, pociąga tą właśnie poezyą, promienną wszystkiemi rojeniami dziecinnej fantazyi, i przemawia do serca każdego, i dziecka i dojrzałego człowieka.

P. Sarnecki, tworząc z baśni sztukę, wywiązał się z zadania naogół bardzo dobrze. Skomponował akcyę z całym aparatem cudowności i nadzwyczajności; są więc w „Szklanej górze“ i królowie i wojewodowie i żacy szkolni i cud-królewne, jest i Maciuś-piecuch, wylegający się ustawicznie na piecu, ale niema ludu, tego ludu szczerego, prostego, z którego fantazyi wypłynęła przewodnia myśl baśni. Jest i djabeł, król ciemności, walczący z królem jasności, porywający mu córkę Różolicę, którą na szklanej górze uśpił. Jest Janek żak, w którym się królewna Różolica zakochała, rycerz prawy i dzielny, zaopatrzony przytem w taki niepokonany rynsztunek, jak kij samosiecz, wór samochwyt, koń, który go powietrzem niesie i t. d. Wszystko to są rzeczy przemiłe, bo wszystko przenosi nas ze świata realnego w cudowną krainę nadzwyczajności, na którą człek patrzy oczyma dziecka.

„Szklana góra“ wystawioną była w Krakowie przed 15 laty i uzyskała znaczną liczbę przedstawień. Rzecz prosta, że przy wystawianiu sztuk tego rodzaju, główną rolę odgrywa wystawa, dekoracye i efekty sceniczne. Dyrektor Pawlikowski wystawił „Szklaną górę“ z właściwym sobie przepychem, zrobił z niej naprawdę baśń. Obecna dyrekcya miała już wzór do wystawienia „Szklanej góry“, i wystawiła ją bardzo dobrze. Szczególnie podobała się śliczna dekoracya, przedstawiająca zamek na Szklanej górze.

Artyści wywiązali się ze swoich zadań bardzo dobrze. P. S t a n i s ł a w s k i był pysznym Maciusiem, grał z taką swobodą, z taką rzewnością wypowiadał swoje „ojej!“ że wysunął się na czoło wykonawców.

Role królewien Różolicej i Gapiomiłej, przypadły w udziale pp. Jarszewskiej i Janiczównej. Pierwsza wyglądała prześlicznie, druga grała doskonale. P. M. Węgrzyn stworzył doskonałą kreacyę Boruty, dyabła łęczyckiego, p. J. Węgrzyn był doskonałym Jankiem. Król Świt w interpretacyi p. Jednowskiego i król Mrok, grany przez p. Szczurkiewicza, byli naprawdę królami z bajki. Trzeba-by zresztą przepisać cały afisz, aby wszystkim oddać należne uznanie.

Teatr był pełny.

Mundek.

KRONIKA.

Sylwester. Dobiegający kresu rok stary żegnano w Krakowie tradycyą uświęconym zwyczajem hucznie i wesoło. Po różnych stowarzyszeniach urządzono z tej okazyi zabawy taneczne; cieszyły się doskonałem powodzeniem. Tańczono do upadłego w ową noc sylwestrową w „Sokole“, „Resursie“, „Klubie pocztowym“, u handlowców i w wielu innych stowarzyszeniach.

Nie tańczono wprawdzie, ale również ochoczo się bawiono w różnych kawiarniach do późnej godziny, w „Hotelu Saskim“, „Secesyi“, „Royalu“ itd., gdzie prawdziwie po staropolsku witano rok nowy, życząc sobie wzajemnie wszystkiego najlepszego. Do białego rana panował na ulicach bardzo ożywiony ruch; że nie brakło przytem zbyt głośnego manifestowania radosnych uczuć i popadania w konflikty z „władzą“, o tem świadczą aż nadto wymownie policyjne kroniki.

Zmiana frontu P. S. L. W dniach najbliższych odbędzie się w Krakowie zjazd wszystkich posłów ludowców, tak sejmowych, jak i parlamentarnych, tudzież członków najwyższych władz Stronnictwa Ludowego. Na porządku obrad ma być omówienie wytworzonej obecnie sytuacyi i ustalenie dalszej taktyki, zmierzającej do skonsolidowania żywiołów demokratycznych ludowych na gruncie parlamentarnym i stworzenia w Kole polskiem bloku, skierowanego przeciw konserwatystom.

Zebranie posłów demokratycznych. Dziś, w poniedziałek, odbędzie się w Krakowie zebranie posłów należących do tzw. demokratów krakowskich. W zebraniu wezmą także udział posłowie German i Battaglia. Przedmiotem obrad będzie powzięcie obowiązujących uchwał co do stanowiska demokratów w parlamencie.

Zaprowadzenie automatycznych telefonów w Krakowie. W pierwszych dniach stycznia r. 1911 przystąpi się do wymiany zwykłych aparatów telefonicznych na automatyczne. Wymianę tę rozpocznie się od stacyi Nr. 1 i odbywać się będzie w porządku arytmetycznym w grupach po 100 stacyi.

Po ukończeniu wymiany jednej takiej grupy, abonenci tych stacyi będą mogli porozumiewać się ze sobą automatycznie t. j. bez pośrednictwa stacyi centralnej. Każdy z tych abonamentów otrzyma drukowane objaśnienie co do sposobu, w jaki należy posługiwać się aparatami automatycznymi. Jeżeli wołany abonent nie będzie miał jeszcze aparatu automatycznego, to zamiast wołanego abonenta zgłosi się sama centralna stacya i wykona żądane połączenie, przyczem wołający ma się zachować w sposób dla aparatów automatycznych przepisany.

Wszelkich bliższych informacyi udzielą abonamentom mechanicy przy wymianie zwykłych aparatów na automatyczne. Zarazem zwraca się uwagę, że aż do zupełnej wymiany wszystkich stacyi sieci krakowskiej na automatyczne zdarzać się będą pewne nieuniknione usterki w ruchu telefonicznym i dlatego już naprzód uprasza się o wyrozumiałość i pobłażliwość.

Również aż do tego czasu będzie nadzwyczaj utrudnione tak urządzenie nowych stacyi jak i przeniesienie stacyj już istniejących, a urządzenie stacyi bocznych będzie zupełnie niedopuszczalne w myśl reskryptu Ministerstwa handlu z dnia 13 maja 1910 L. 19451.

Regulamin i taryfa telefoniczna. Dyrekcya poczt wydała broszurę p. t. „Regulamin telefoniczny i taryfa telefoniczna“. Zawarte tu są postanowienia, odnoszące się do rozmów, abonamentu i t. d., w drugiej zaś części taryfa, ułożona już co do rozmów międzymiastowych według stref odległościowych, z w i ę k s z a j ą c a w i ę c d l a K r a k o w a k o s z t a jednej 3 minutowej r o z m o w y o jedną koronę (opłata zamiast dwóch — 3 korony).

Sprostowanie. W d o d a t k u L i t e r a c k i m do gwiazdkowego numeru „Gazety Poniedziałkowej“ należy sprostować pewne omyłki druku, a mianowicie w sonetach Cezara Jellenty „K r w a w e“ k w i a t y“ ma być „s z y d z i“ zam. sądzi (son. I. w. 7), „c z y h a“ zam. czycha (son. III. w. 9) i „— b e z c z e ś c i“ zam bezcześci (son. III. w. 10).

Przywilej bankowy. Na odbytem wczoraj nadzwyczajnem Zgromadzeniu ogólnem Banku austro-węgierskiego upełnomocniono Radę generalną do zawarcia różnych umów z rządem a wśród tego w sprawie rozszerzenia przywileju bankowego na Bośnię i Hercogowinę, oraz zawarcia ze wspólnym ministrem skarbu umowy co do reszty długu państwowego 60 milionów.

Raut na rzecz stowarzyszeń „Nadzieja“ w Szczawnicy i „Kolonje lecznicze“ w Rabce odbędzie się dnia 7 stycznia 1911 r. w salach Starego Teatru.

Koncerty prof. Posselta. Dzienniki lwowskie donoszą o wielkiem powodzeniu, jakiem cieszyły się koncerty prof. Roberta Posselta znanego artysty skrzypka który odbył „Tournée“ koncertowe po wschodniej Galicyi. W koncertach jego brała udział młodziutka pianistka pna Kowalska, oraz pieśniarka liryczna pni Wiktorya Rakiewiczowa warszawianka, przebywająca od dłuższego czasu na studyach artystycznych za granicą,

Z niedzielnych bojów. W chwili kiedy rok stary się skończył, a nowy miał się zacząć, rozegrały się na ulicy Kołłątaja krwawe boje. Do walki na śmierć i życie stanęli naprzeciw siebie: z jednej strony dragoni w liczbie kilkunastu z 10 pułku pod komendą pewnego kaprala, z drugiej zaś garść cywilów, którymi dowodził Andrzej Dziubanik

Walka z początku przechylała się na stronę cywilów, wkrótce jednak walka uległa kompletnej zmianie, dzięki sukursowi, jaki przybył wojakom. Cywile cofnąć musieli się w nieładzie, pozostawiając na placu bitwy

swego „wodza" Dziobańka, ciężko porąbanego szablami. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go.

Ta bitwa była niejako prologiem do dalszych z rówanie krwawym epilogiem. Nie sposób wszystkie to wyliczać — pominąć jednak nie można milczeniem przynajmniej tych, których echo o biło się aż o pogotowie ratunkowe. W szynku przy ulicy Zwierzynieckiej został silnie zmasakrowany sztyletami Jan Daczyński podczas libacyi przez swoich towarzyszy.

Taki sam los spotkał Fanciszka Banasia, majstra szewskiego z Zakrzówka, który wystąpił w obronie swej małżonki, przezywanej nieparlamentarnymi wyrazami przez andrusów. W liczbie około dziesięciu rzucili się ci ostatni na majstra i tak go mocno poturbowali, że stracił przytomność.

Franciszek Kasprzyk, murarz, także długo popamięta tegorocznego „Sylwestra", bo nożami został przez „kolegów" silnie podziurawiony i aż na pogotowiu szukał poratowania.

Awantura w Resursie. W noc sylwestrową odbywała się tradycyjnym zwyczajem w sali Resursy urzędniczej zabawa taneczna. Podczas tańców i w antraktach prz chodziło w bocznych salach do mniej lub więcej gwałtownych scysyi między podchmielonymi po nowo wiroczenemu uczestnikami, z których niektórzy nawet „orężnie" posta owili dochodzić swego honoru na adwersarzach. Koroną tych afer była wielka awantura, wywołana dzięki grubeońi bufetowi jednej z „pań bufetowych" już przy końcu zabawy. Pani ta poczęła bez powodu wymyślać jednego z dancerów tak ordynarnemi słowy, że wprost nie wypada ich tu powtarzać. Powstała natychmiast w bufecie wielka awantura — i kto wie, jakiby był jej koniec, gdyby nie interwencya kilku rozważniejszych uczestników. Byłoby wskazanem, aby na przyszłość komitet zabawowy oddawał bufet w zarząd osobom, nie pozbawionym przynajmniej prymitywnych form grzeczności, a będzie to z pewnością z pożytkiem i dla samej „Resursy".

Kradzieże w Podgórzu. W dniach ostatnich spełniono w Podgórzu szereg niezwykle śmiałych kradzieży w mieszkaniach. Na trop włamywaczy dotąd nie może wpaść policya pomimo energicznych zabiegów. Panuje przekonanie, że włamań tych dokonuje zorganizowana szajka, pozostająca pod komendą znanych rzezimieszków. Między innemi włam no się w „Sylwestra" do mieszkania Bernarda Nülberga, skąd skradziono z zamkniętej szafy różnego srebra i inny h kosztowności wartości około 200 kor. Rzezimieszkowie ci sami zapewne włamali się w dwie godziny później do mieszkań Reginy Horowitz przy ul. Kalwaryjskiej 39 i kupca Jakóba Degena przy ul. Krakusa 3, gdzie również się nieżycie obłowili.

Jak wygląda zbliżenie austro-rosyjskie w praktyce? Z Podwołoczysk piszą nam:

Dużo się mówi obecnie o zbliżeniu Austryi do Rosyi. Zbliżenie to odbija się na granicy Austryi w jaskrawy sposób. Przed dwoma tygodniami trzeszedł przez granicę rosyjską na wspólnej stacyi austro-rosyjskiej we Wołoczyskach, magazynier tejże stacyi Grzegorz Nazar, znany wszystkim rosyjskim urzędnikom granicznym. Natychmiast jednak po przejściu granicy aresztowano go i mimo protestu austr. naczelnika stacyi insp. Hermana, wywieziono Nazara na rozkaz pułkownika żandarmeryi Romanica do Starego Konstantynowa, gdzie go skazano na 8 tygodni aresztu za przekroczenie granicy. Tak wyglądają austro-rosyjskie „zbliżenie" i „serdeczne stosunki" Austro-Węgier z Rosyą w praktyce.

Mięso argentyńskie. Angielski parowiec „Wyandotte", z ramienia Au tro-Americany wiozący pierwszą większą przesyłkę mięsa argentyńskiego do Tryestu, który dnia 1 grudnia wyjechał z Buenos Aires, przybędzie do Tryestu 3 lub 4 stycznia 1911.

Prof. Pawłow, ros jski uczony światowej sławy, potwierdza fakt, że apetyt jest najsilniejszym pobudzicielem nerwów żołądka. Z tego wnioskuje, że przy braku apetytu żołądek nie może dobrze trawić, bo wydziela za słabie zamało soków. Z tego powstają potem wszelkie możliwe choroby, o których jakże nawet nie przypuszcza, że przyczyną ich jest z panty, albo z jakiejkolwiek przyczyny nie funkcyonujący normalnie żołądek. Jeżeli w takich wypadkach, przejawiających się z początku w zgadze, zatwardzeniu, ogólnem osłabieniu i t. d. zażyje się codziennie pełną łyżeczkę od kawy kropel żołądkowych Brady'ego, zwanych dawniej kroplami mariazellskimi, z Matką Boską mariazellską jako marką ochronną, to się każdy uchroni od podobnych chorób i odzyska normalne funkcyonowanie żołądka i organów trawienia. Krople te można nabywać w aptekach.

Utworzenie nowego gabinetu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedział[kow]ej*). Powierzenie misyi utworzenia nowego g[abinetu] baronowi Bienerhtowi nie było niespodzian[ką] dumo było powszechnie, że byty premier cieszy[] em zaufaniem korony i następcy tronu. Oczy[wiście] d zaufania cesarza do bar. Bienertha utwie[rdza f]akt, że bar. Bienerth otrzymał od cesarza nadz[wy]czajne pełnomocnictwa.

Jak się nasz korespondent dowiaduje z wiarygodnego źródła, bar. Bienerth 4 albo 5 bm. będzie miał konferencye z przywódcami poszczególnych grup parlamentarnych, od których ma się dowiedzieć, jakie są definitywne rezultaty narad poszczególnych frakcyi. Z wyniku konferencyi złoży bar. Bienerth sprawozdanie cesarzowi.

Główny punkt ciężkości obecnego przesilenia znajduje się nadal w Pradze. Rozwiązanie zawisło od rezultatu konferencyi ugodowych czesko-niemieckich.— Jeśli na konferencyi, która się odbędzie 10 bm. przyjdzie do pomyślnego rezultatu, to nowy gabinet będzie miał charakter przeważający parlamentarny, biurokratów w nim nie będzie wielu. W każdym razie przed środą definitywne rozstrzygnięcie nie nastąpi, gdyż bar. Bienerth zażądał od przywódców czesko-niemieckiej konferencyi, aby do tego dnia stanowczo rozstrzygnięto rezultat konferencyi, bo inaczej przystąpi do utworzenia nowego gabinetu na innej podstawie.

Gdyby konferencye skończyły się niepomyślnie w takim razie ministrem handlu zostałby gubernator pocztowych kas oszczędności dr Schuster, na ministra kolei desygnowanym zaś zostanie baron dr Banhans. Stanowiska ministrów rodaków dla Czech objąć mają radca dworu Wieser z Pragi (niemiecki) i były kierownik ministerstwa dr Braf.

W innym razie utworzonym zostanie gabinet parlamentarny.

Cesarz chory.

Telegramy „Gazety Poniedziałkowej"

Sędziwy monarcha Austro-Węgier, cesarz Franciszek Józef I, zaniemógł w niedzielę rano. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła rano już o 9 cały Wiedeń, wywołując olbrzymie wrażenie, które spotęgowało się jeszcze, gdy z Schönbrunn nadeszła wiadomość, że cesarz nie przybędzie do Burgu, że nie przyjmuje życzeń noworocznych i że audyencye ogólne, wyznaczone na poniedziałek, zostały odwołane.

W ciągu nocy otrzymaliśmy z Wiednia następujące telegramy o chorobie cesarza:

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Korrespondenz Wilhelm" donosi w nadzwyczajnem wydaniu: Cesarz Franciszek Józef cierpi na **ciężki katar**, któremu jednak nie towarzyszy ani kaszel, ani inne dolegliwości. Wskutek tej choroby dziś cesarz nie przybył z Schönbrunn do Wiednia.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Cesarz wstał dzisiaj rano o zwykłej godzinie i załatwiał jak zwykle sprawa państwa. O g. 6.45 zajechał przed bramę zamku w Schönbrunnie powóz, którym cesarz miał się udać do Wiednia, do Burgu, gdzie miał przyjmować gratulacye noworoczne. Wyjazdowi cesarza sprzeciwił się jednak przyboczny lekarz cesarski dr Herzl, który zabronił cesarzowi wyjeżdżać, tembardziej, że w Wiedniu była niepogoda.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z powodu niedyspozycyi cesarza **odpadły dziś wszystkie gratulacye noworoczne. Nawet arcyksiążęta nie wszyscy złożyli cesarzowi życzenia**, nie chcąc go zbytecznie trudzić rozmową.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W ostatniej chwili **odwołano wszystkie audyencye ogólne**, wyznaczone na poniedziałek rano. Na nadzwyczajne audyencye, wyznaczone na poniedziałek popołudniu, dopuszczone będą tylko trzy osoby.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Stan zdrowia cesarza jest niezmieniony. **Dzisiaj cesarz nie przyjął żadnego z arcyksiążąt. Audyencye wyznaczone na jutro zostały wszystkie odwołane.** Przyjęci zostaną przez cesarza tylko Syktus książę Parmy i generalny dyrektor majątków cesarskich Chertek. Że pomimo tych ostrożności **nie zachodzi najmniejsza obawa**, to wynika już stąd, że wieczorem brał cesarz udział w uczcie rodzinnej, do której zasiedli wszyscy członkowie domu cesarskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przez cały dzień krążyły po Wiedniu najróżnorodniejsze wieści, które jednak, na szczęście, okazały się nieprawdziwemi.

Telegramy.

Rozterki w Kole Polskiem.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Korespondent wasz rozmawiał z pewnym kierującym mężem stanu o rozterkach w Kole Polskiem i otrzymał następujące wyjaśnienia:

Rozterki w Kole Polskiem wywołują naogół bardzo złe wrażenie. Niezrozumiałą jest rzeczą, że Koło Polskie dotychczas nie postawiło definitywnych żądań. Konserwatyści w Kole są oburzeni na Stapińskiego, że przez tyle lat korzystał z ich usług, a teraz ich opuścił i twierdzą, że zmiana frontu ludowców jest aktem zemsty ze strony pewnego ministra (Bilińskiego, przyp. red.). Twierdzą oni dalej, że wierutną nieprawdą jest pogłoska, jakoby konserwatyści mieli apetyty na kierujące stanowiska; przeciwnie, stoją oni na stanowisku, że w ostatnich latach parlament przedstawia istny chaos wskutek braku odpowiednio ukwalifikowanych sił i że prestige Koła w parlamencie ucierpiało wiele wskutek osobistych waśni i niesnasek w Kole. Z drugiej strony konserwatyści są skłonni dać wszystkim grupom demokratycznym najdalsze koncesye, pod warunkiem że przywódcy dadzą gwarancyę, iż będą dbać o interesy kraju i o utrzymanie prestige'u Koła. Osobistość Stapińskiego nie pozwala jednak mieć nadziei, że polityka osobistościowa w Kole się skończy. Zaznaczają dalej, że w ostatnich czasach i w czasie największej przyjaźni konserwatystów z ludowcami, Stapiński ustawicznie tylko forytował swoich osobistych przyjaciół i prowadził politykę dla ich korzyści.

Podnoszą dalej, że przeciw Stapińskiemu, który i u Czechów nie cieszy się wielką przyjaźnią (vide Unia słowiańska) wystąpią Czesi i socyaliści, gdyby on dostał jakieś kierujące stanowisko.

Zaznaczają dalej, że w razie nieuwzględnienia żądań Koła, nastąpią zmiany osób na kierujących stanowiskach w Galicyi.

Jest jednak nadzieja, że do czasu konferencyi przywódców stronnictw z bar. Bienerthem Koło sformułuje definitywnie swoje żądania.

Polityczny Nowy Rok.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się u ochmistrza dworu ks. Montenuovo noworoczne przyjęcie w którym wzięli udział wszyscy wybitni ministrowie z wyjątkiem br. Schönaicha, br. Bienerth i wszyscy członkowie gabinetu, biskup dr. Nagel i wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych.

Budapeszt. Członkowie partyi pracy składali wczoraj życzenia noworoczne prezydentowi Izby Berzewiczyemu. Członkowie partyi Kossutha zjawili się wczoraj u Franciszka Kossutha, aby mu złożyć życzenia. Na przemowę pos. Hamersberga odpowiedział Kossuth podnosząc trudne zadania opozycyi niejednolitej oraz, że stronnictwo przy pracach czekających Izbę jak sprawa bankowa, reforma administracyi i ordynacyi wyborczej musi trwać silnie przy swoich zasadach i bronić dobra narodu. Do nieobecnego pos. Apponyego wysłano telegram.

Khuen-Hedervary o polityce Węgier.

Budapeszt. (Węg. biuro korresp.). Reprezentanci partyi pracy odbyli wczoraj noworoczne zgromadzenie, na którem przemawiali prezydent partyi Parczel i prezes gabinetu hr. Khuen Hedervary o zadaniach politycznych na Węgrzech w przyszłym roku. Hr. Khuen wskazał między innymi na to, że pierwszym warunkiem owocnej pracy jest zgodne współdziałanie z królem, pożądanem jest też, by Węgry zyskały sobie sympatyę świata przez jasną politykę.

Strejk krawców.

Wiedeń. Majstrowie krawieccy od sztuki i czeladnicy pracujący w branży męskiej ogłosili od dziś strajk.

Włoska irredenta.

Pola. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Policya przeprowadziła dzisiaj rewizyę w lokalu włoskiego klubu sportowego i oświatowego oraz w domach członków klubu. Skonfiskowano mnóstwo papierów. Trzech młodych ludzi aresztowano i odstawiono do sądu pod zarzutem zdrady stanu.

Uliczna katastrofa.

Londyn. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkow*). Na ul. Gssvell Roald najechał tramwaj na przepełniony ludźmi omnibus. Siła zderzenia była tak wielka, że omnibus został odrzucony na odległość około 100 metrów. Wszyscy pasażerzy zostali ranieni, z tych 9 kobiet ciężko. Odwieziono je do szpitala.

Spokój w Portugalii

Lizbona. W całej Portugalii panuje spokój. Rząd prowizoryczny urządził z okazyi Nowego Roku przyjęcie, po którem tysiączny tłum defilował przed członkami rządu.

Śmierć awiatora.

Los Angeles. Awiatyk Hoxley, który niedawno zdobył rekord w locie na wysokość, wzniósłszy się na 11474 stop, próbował wczoraj rekord ten podwyższyć. Kiedy Hoxley się wzniósł na 500 stóp, aparat dostał się w wir powietrzny i przewrócił. Hoxley wobec bardzo wielu widzów **spadł z aparatem i zabił się na miejscu.**

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt. Prezydent ministrów Canalejas otrzymał od króla misyę utworzenia ponownie gabinetu. Król pochwalając program Canalejasa, polecił mu przedłożyć wnioski co do rekonstrukcyi gabinetu. Według oświadczenia ministra spraw wewnętrznych wejdą do gabinetu Gasset jako minister robót publicznych i Amos Salvador, jako minister oświaty. Nowi ministrowie będą dzisiaj zaprzysiężeni.

Z Turcyi.

Konstantynopol. Wczoraj wieczorem zebrali się minister wojny, marynarki, spraw wewnętrznych i minister ewkaf aby, jak słychać, naradzić się o położeniu gabinetu z okazyi onegdajszego głosowania w Izbie, które dowodzi braku jedności w partyi komitetu gdyż 1/4 część posłów tej partyi wstrzymała się od głosowania.

Wiedeń. Serbski następca tronu wyjechał stąd w sobotę do francuskiej Riwiery.

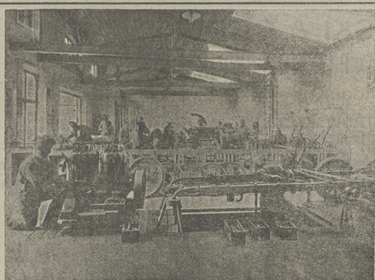
GALIC. AUTO-GARAGE
W. USTYANOWICZ i SKA, KRAKÓW

Smoleńska L. 31

Telefon Nr. 0107



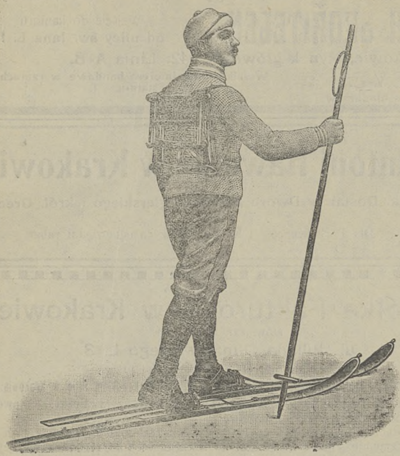








Największy galicyjski **warsztat reperacyjny samochodów**, wyposażony w najnowsze amerykańskie precyzyjne maszyny narzędziowe. — **Szlifowanie** cylindrów i wszelkich części okrągłych. — **Frezowanie** kół zębatych. — **Cementowanie** (nastalanie) części narażonych na silne zużycie. — Aparat do samorodnego spajania żelaza, stali oraz metali; lutowanie i naprawa odlewów aluminiowych. — Kuźnia i hartownia. — Wszelkie roboty tokarskie i frezowanie uskutecznione są według kalibrów tolerancyjnych. — Personal techniczny z pierwszorzędnych fabryk światowych. Wszelkie roboty wykonujemy pod gwarancyą.





Wkładki na książeczki $4^0/_0$ do $4^1/_2{}^0/_0$ zależnie od umowy.

Wkładki na rachunek bieżący $4^0/_0$ do $4^1/_2{}^0/_0$ zależnie od umowy.

Adres telegraf.: „Sporobanka“. Telefon Nr. 1170.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wejście do kantoru od ulicy św. Jana L. 1.

Centralny Bank czeskich Kas oszczędności. Filia w Krakowie, Rynek główny L. 42. Linia A-B.

Wkładki oszczędności circa 115,000.000 K. WADYA I KAUCYE. Wszelkie inne interesa handowe w ramach statutu.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote koron 1·40 za 125 gramów, koron 0·75 za $62^1/_2$ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote koron 1·20 za 125 gramów, koron 0·75 za $62^1/_2$ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

GALIC. AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4^1/_2{}^0/_0$

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—$12^1/_2$ i od 3—$4^1/_2$.

W soboty jednorazowo od 9—2.

Towary kolonialne, bakalie, wódki, likiery, koniaki, wina i piwo w butelkach kupuje się najlepiej w handlach

Marcelego Dutkiewicza

w Krakowie

Rynek linia A-B. ul. Mostowa L. 12.

ul. Floryańska L. 28. Zwierzyniec Półwieś.

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory Automobilowe

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Nakładca redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie